Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.

Kraków. B.J. Biblioteka Jagiellońska 137

WOLA I CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok I. **Lwów, dnia 5 grudnia 1937 r.** **Nr. 9.**

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

PROBLEM TEMPERATURY

Mimo, że termin „konsolidacja" od wielu miesięcy należy do najmodniejszych i najgęściej wymienianych, nie zastanowiono się dotąd nad jednem: że konsolidacja jest procesem politycznym o dwóch zupełnie różnych fazach, wymagających zupełnie różnego traktowania. Okres pierwszy — to potężnienie samej idei zjednoczenia narodowego, jej zwyciężanie nad linjami podziału. W tym okresie obywatel musi wewnętrznie ulec nakazom owej idei, z kultu swych małych kapliczek przejść porwany i olśniony nowem objawieniem do państwowego monoteizmu, zobowiązać się do wierności jego normom. Okres drugi — to utrzymanie w karbach społeczeństwa, już do konsolidacji nawróconego, kierowanie niem, wyrównywanie ciągle narastających przeciwieństw i antagonizmów.

Które zadanie jest łatwiejsze? Oba są trudne. Drugie wymaga w każdym razie wielkiego rozumu i taktu politycznego, cierpliwości i uporu, wielkiego autorytetu lub co najmniej niepospolitego zmysłu medjacyjnego. Utrzymać Polaków w jedności, nie uciekając się do tyranji, znaleźć zawsze w porę wspólny mianownik dla spraw rozbieżnych i ciągle zmuszać Polaków do pamiętania, że ponad tem, co różni, jest to, co łączy, — jest to zadanie niejednokrotnie w dziejach naszych podejmowane i rzadko dokonane. Jest to zresztą zagadnienie przyszłości; w tej chwili nie wyszliśmy jeszcze z fazy pierwszej, bo trudno uznać za dokończenie konsolidacji prowizoryczną obsadę prezydjów w centrali, okręgach i obwodach O. Z. N.

Zadanie pierwsze jest odmienne, krótsze, a specjalnie w Polsce — prostsze. Polega właściwie na werbunku. Gdyby 17 miesięcy temu (jak ten czas niemiłosiernie ucieka!), nazajutrz po apelu Marszałka Śmigłego-Rydza wyłożono w całym kraju arkusze z deklaracjami, uprzytomniając sobie ówczesny nastrój, możemy bez ryzyka przewidzieć, że miljon obywateli byłby zgłosił akces. I to nietylko niedobitki po Bezp. Bloku, nietylko łowcy konjunkturalni, ale i wielu z tych, którzy dziś tkwią i zużywają się po różnych partyjnych komórkach. Bo była wówczas *atmosfera przyjazna* temu, czego wymaga konsolidacja: pojednaniu, poświęceniu, podporządkowaniu się.

Zapewne, nie wszystko tam byłoby złotem wysokiej próby. Dziś mimo wielu ostrożności, także różne metale brzęczą w mieszku. Zapewne, byłby to przeważnie żywioł surowy, raczej odczuwający ideę konsolidacji, niż ją rozumiejący we wszystkich konsekwencjach. Ale ostatecznie całe to pospolite ruszenie byłoby *w obozie*, podlegając jego szkole i dyscyplinie, a nie poza nim. Można je było już od 17 miesięcy wychowywać, segregować, wydzielać z niego pierwsze, wielotysięczne, aktywne i pionierskie formacje.

Obrana została jednak inna droga. Po nagłem wzniesieniu się temperatury, poczęto robić wszystko możliwe, by ją obniżyć. Pozwolono przedewszystkiem działać czasowi. Czas — jak wiadomo — leczy rany, ale także skutecznie studzi najgorętszy zapał. Można być entuzjastą sprawy dziś i jeszcze jutro, ale czekać miesiącami, co się z tej sprawy wylęgnie, w entuzjaźmie nie można. Szczególnie — w Polsce.

Potem, gdy już niemal doszczętnie zapomniano o apelu, gdy miejsce zniecierpliwienia zajęło zobojętnienie, przyszedł 9 miesięcy temu akt drugi. Piękny, mądry, obliczony tylko na chłodny rozsądek. I zaczęła się wreszcie era ostatnia — laboratoryjnych analiz, tworzenia formuł, dedukowania i indukowania, długich, upartych rozmów za zamkniętemi drzwiami, planowania i kombinowania w najwyższych strefach teorji. Publikowane niekiedy echa tych medytacyj są — trzeba to przyznać — dla przeciętnego obywatela niedostępne i niezrozumiałe; elita pono orjentuje się w nich doskonale.

Z niskiej temperatury, w której ma dokonać się pierwszy, *spontaniczny* akt konsolidacji, zrobiono dogmat programowy. Nie chcemy — oświadczono — apelować do wyobraźni, ani podniecać nastrojów. Zostawiamy to demagogom partyjnym. Unikamy haseł popularnych. Nie mówimy o sprawach, któremi ludzie rzeczywiście interesują się i przejmują. Są zbyt niskie, a nasze cele tylko podniosłe. Odrzucamy to, co *kipi w masach* jako ferment i jako postulat. Gdy zbudujemy własną teorję, podamy ją gotową do wierzenia i stosowania.

I tak czas biegnie, choć nic nie wiadomo, by jakiś przyboczny jasnowidz z ul. Matejki stwierdził, że najbliższa wojna czeka nas dopiero za lat 50, czyli że 5 lat wolno planować, 5 dalszych eksperymentować i jeszcze nazbyt wiele czasu zostanie na realizację. I mijają miesiące, podczas których tu coś niewyraźnie reorganizuje się i koryguje, gdy po drugiej stronie barykady, tam, gdzie włada partyjna opozycja, w gorącej atmosferze rosną siły i zalewają ulice miast i drogi wiejskie.

Nikt nie mógłby zaprzeczyć, że popełniono błąd. Obecnego stanu sprawy konsolidacyjnej żaden jej fanatyk nie mógłby uznać za odpowiadający zamiarom i oczekiwaniom. Błąd polega na przeoczeniu aksjomatu, że w Polsce każdy proces wymaga wysokiej temperatury. Nawet subskrypcja pożyczki, nawet akcja pomocy zimowej, a cóż dopiero fenomen narodowego zjednoczenia. Jest to właściwość *psychiki polskiej*. Kto tworzy sobie prawidła działania wbrew niej — przegrywa, choćby dostarczono mu wszelkich środków pracy, wszelkiego poparcia, wszelkich błogosławieństw.

Problem cały jest zresztą sprawą nie zasad, lecz *taktyki*. Taktykę można zmienić. Pierwszym krokiem będzie tu wejście do czynnej pracy tych żywiołów, w których entuzjazm ciągle płonie niespopielały i ciągle utrzymuje się owa temperatura, której dziełem był czyn roku 1914.

Na innem miejscu podajemy deklarację ideową trzech Związków, zapowiadającą przystąpieniem do realizacji idei OZN. Zapowiedź ta, może stać się punktem wyjścia do najbardziej istotnej korektury, może — wykonana — wnieść do akcji konsolidacyjnej rozpęd, zapał i zarliwość.

Quis.



Kompanja Związku Strzeleckiego na defiladzie w dniu 11 listopada b. r.

Niemoralne jest to, co budzi protest sumienia obywatelskiego. Walka z niemoralnością w życiu publicznem polega przedewszystkiem na tworzeniu opinji, którąby udział w życiu publicznem jednostek, łamiących moralność, czyniła niemożliwym.

KAZIMIERZ SŁUPSKI

W takich warunkach ustąpić to honor i zaszczyt

W ostatnich dniach wytworzył się solidarny front prasy ukraińskiej i „Słowa Narodowego", — organu dmowszczyków. I jednych i drugich zabolała prawda, bryzgnięta w oczy polskiej młodzieży z obozu dmowszczyków. Sformułowaliśmy zarzut, że policja nasza nie może tępić w terenie O. U. N., gdyż stale trzymana jest w pogotowiu we Lwowie dla „pilnowania" akademików polskich. Za tę prawdę prasa ukraińska nieustannie atakuje S. P. P. O. S., a endecy prezesa tego zrzeszenia. Doszło w tej harmonijnej „współpracy" nawet do tego, że w numerze 20 „Słowo Narodowe" mylnie ocenia polityczne znaczenie wyboru specjalnej komisji, która ma przygotować zjazd U. N. D. O. i zapowiada, że zatarg wicemarszałka Mudrego i opozycji U. N. D. O. „skończy się na wzajemnych ustępstwach".

Przed sesją sejmową ukrywa się prawdę o rozbiciu U. N. D. O i chyba tylko w interesie ukraińskim wprowadza się w błąd opinję polską ze szkodą dla interesów narodowych, które wymagają oświetlenia całej klęski Mudrego. Większość tej komisji U. N. D. O. stanowią bowiem opozycjoniści, krytykujący normalizację polsko-ukraińską.

Tak osłaniając Mudrego, który nie chce walczyć z O. U. N. w sposób skuteczny, „Słowo Narodowe" zdobywa się na denuncjacje i pokazuje palcem tych, „co wbrew p. Gen. Inspektorowi, a nawet polityce Ozonu judzą i napadają, fałszują i cynicznie się wykręcają, oczerniając najbardziej patrjotyczne i ofiarne w Polsce elementy". Ukrainiec Tyktor innemi słowy tę samą metodę zastosował... tylko Was uprzedził o kilka dni w odwoływaniu się do O. Z. N. i Warszawy.

„Najbardziej patrjotyczne i ofiarne w Polsce elementy" we Lwowie absorbują policję z terenu i nasz chłop jest zdany na terror O. U. N. Małpując Hitlera, który doszedł do władzy przy pomocy komunistów, dmowszczycy nietylko osłaniają Mudrego, oni nawet chcą współpracować z prawosławnymi.

Powtarza się także starą taktykę, którą odsłonił w sądzie warszawskim jako świadek poseł Duch, gdy stwierdził, że dostał dymisję na żądanie opozycji, która niewygodnych dla czwartej brygady usuwała, a teraz formułują zarzuty o wynikach rządów 11 lat. I współcześni nasi dmowszczycy chcą być silni przy pomocy prawosławnych i t. p. i powołując się na tę „siłę" pragną „wbijać klin niezgody między" tych, co ofiarnie dla polskości tej dzielnicy pracują i ich przełożonych.

Nas nie przerażą denuncjacje, ani też nie zaimponuje nam „wspaniały rozwój narodowego związku robotniczego" — „Polska Praca". My wiemy, że komunistyczna partja nakazała się wdzierać swym sympatykom do obozu narodowego. Orjentujemy się też, kto i jak inspiruje lwowską akcję przeciw „lewicy sanacyjnej". Mamy czas i poczekamy. Czas jest naszym sojusznikiem i niejedną intrygę zdemaskuje.

„Nazwaliście mię biednym peowiakiem", i mimo że jestem niezamożnym, „posłania na zieloną trawkę" się nie obawiam. Wiem, że uczciwie dla Polski pracowałem i nie obawiam się tej represji i zemsty lwowskich protektorów „Słowa Narodowego".

Wzywam was tylko do uczciwości. Lwowski protektor wprowadzić was łatwo może do O. Z. N-u. Przestańcie wreszcie rządzić „mafijnie" i stańcie w szeregach O. Z. N. do pracy narodowej, za którą weźmiecie przed Narodem pełną odpowiedzialność. Udał się wam eksperyment w B. B. W. R., nie próbujcie tej metody z O. Z. N-em. Albo wstąpicie do O. Z. N., albo przestańcie bruździć. Trzeciego wyjścia niema. O ile nie zrezygnujecie z tej mafijnej metody pracy, będę musiał przyznać rację tym, co swego czasu Dmowskiego pomawiali o przynależność do tajnych mafij. Tylko w podziemiach mogą się zrodzić takie metody.... „posyłania na zieloną trawkę" tych, których ideowo zwalczać nie jesteście w stanie.

I Pan, Profesorze Głąbiński, taką robotę firmujesz....... i za nią bierzesz odpowiedzialność. To przecież jest „ideologja kromki chleba" i równocześnie metoda walki zgłodniałych psów, niegodna narodowców. Do metody walk zgłodniałych psów osobiście się nie nadaję. Ulec takim metodom to honor i zaszczyt dla Polskiego Narodowca, o ile do końca i po przegranej nie ustępuje się z linji ofiarnej pracy dla własnego Narodu.

Kilka słów odpowiedzi i zapytań

„Słowo Narodowe", nowy organ dmowszczyków, którzy nie chcą wyjaśniać zarzutów p. Brosia, kompletuje wszystkich tych dmowszczyków, co odpowiadają za losy Małopolski Wschodniej. Przyznajemy bowiem rację prof. Głąbińskiemu, że wpływy jego i obozu różnych Marcelich Prószyńskich były tak duże, iż oni obalali rządy wiedeńskie i im, dzięki kurjalnym i badeniowskim wyborom ofiarowano teki ministrów austrjackich.

Ich ludzie po r. 1926 znaleźli się w B. B. W. R. i oni rządzili dzielnicą, a nie garstka legjonistów (zbyt zresztą szczupła w stosunku do licznych szeregów legjonistów i peowiaków z Małopolski Wschodniej), którzy zdobyli kilka wpływowych posad. Dmowszczycy skrycie i jawnie rządzili w Małopolsce Wschodniej i do dziś dnia zajmują poważne stanowiska, na których komenderują legjonistami i peowiakami, spełniającymi w większości przygniatającej różne służbowe, skromne funkcje, nie wyłączając zajęć woźnych, tercjanów i nawet prac robotników zakładu czyszczenia miasta.

W ciągu 11 lat rządów pomajowych ziemianie, wierne sługusy obozu dmowszczyków, przez waszych Prószyńskich wychowani, — sprzedawali i nadal cynicznie sprzedają polską ziemię w ręce obcych.

Ostatni bojkot wyborów sejmowych wykazał poważne wpływy wasze w szeregach polskiej inteligencji z Małopolski Wschodniej i jak umieliście się chwalić „tym sukcesem wyborczym" i temi wpływami wśród inteligencji, tak samo musicie się w piersi uderzyć, że do waszych zwolenników odnoszą się zapytania — prof. Marcelego Prószyńskiego: „dlaczego wasze społeczeństwo stało się bierne na kresach i dlaczego nie umie prześcignąć Rusinów", których nawet pacyfikacja nie powstrzymała od roboty narodowej wśród ludu.

Nie będziemy prof. Prószyńskiemu też tłumaczyć, że nasze narodowe stanowisko kształtowało się i urabiało na polach walk legjonowych i w latach 1918—1920 i dlatego z pełną pogardą przechodzimy do porządku nad zarzutami „cudzych piórek".

Stanowisku prof. Prószyńskich się nie dziwimy. Odsłaniają swe oblicze ideowe w dyskusji Grabski—Głąbiński, — gdy wypierają się polityki Grabskiego z r. 1915, ... dopiero w r. 1937. Wystarczyło, by Grabski napisał artykuł, w ich zresztą obronie, dla „Woli i Czynu" i Grabski stał się przedmiotem ataków prof. Głąbińskiego, który milczał, gdy O. U. N. w r. 1937 nagminnie niszczyło, paliło i mordowało naszych chłopów.

Tych kilka uwag wstępu upoważnia nas do polemiki z p. mgr. M. Top., który w bezprzykładny sposób napadł na zebranie delegatek polskich organizacyj kobiecych, odbyte d. 21 listopada b. r. Młody ten człowiek, pobierający wysoką emeryturę i właściciel budowlanych placów, zakupionych za czasów sanacji, — nie tak dawno gospodarzył na majątku krewnych swej żony i na wsi na pewno zetknął się z akcją O. U. N., która niszczyła naszych chłopów. On, syn wsi, przyżeniony do rodziny ziemiańskiej, nie zdobył się na słowa protestu przeciw O. U. N., za to drwi sobie z zebrania kobiet, których większość przygniatającą stanowi proletarjat polskiej inteligencji, pragnącej i marzącej — o połowie dochodów emerytury pana magistra. Ten Pan z woli prof. Głąbińskiego na łamach „Słowa Narodowego" naigrawa się z kobiet, których większość stanowiły delegatki polskich organizacyj katolickich.

Tym polskim kobietom „z chłodnych izdebek" przeciwstawił pan magister „akademików narodowców, którzy z świętym ogniem w sercach i oczach", tolerowali tych, co okradli Bratniak.

Oburzył pana magistra głos potępienia tych stosunków akademickich. Zirytował się, że Polki z „chłodnych izdebek" nie zebrały się pod sztandarami dmowszczyków i zapomniał, że przecież on sam, młody człowiek od lat nigdzie odczytu nie wygłosił i całkowicie zerwał z temi dołami, wśród których wyrósł.

Pan prof. Głąbiński wybaczy nasze uwagi. Wierzymy jednak, Panie Profesorze, że Pan rozumie potrzebę polskiej konsolidacji i tylko przez przeoczenie pozwolił Pan tak oszkalować zebranie Polek. Trzeba, Panie Profesorze, tłumić i ostudzić cielęcy zapał sytego emeryta, który szkolił się w napaściach w organie byłego wychrzty i który w procesie nie udowodnił zarzutów, jakie postawił na stanowisku naczelnika swojemu koledze niższej rangi i który zajął miejsce bezrobotnego rolnika Polaka, w czasach pobierania sutej emerytury. Wyrażamy przekonanie, że tego rodzaju omyłki więcej w „Słowie Narodowem" się nie powtórzą...

Na marginesie tego wiecu musimy się zwrócić do kapłanów rz. kat., którzy przyrzekli, że swym udziałem zaszczycą zebranie Polek. Słowa winni byli dotrzymać tak, jak dotrzymali Rusinom w ich uroczystości jubileuszu stauropigji. Na tej uroczystości nietylko się zjawili, ale pozostali do końca, mimo że ona się przeciągnęła do późna w nocy.

Rozumiemy, że jakieś ważne zajęcia przeszkodziły jawieniu się osobiście na wielkiem zebraniu delegatek Polek. Nikt nam jednak nie wytłumaczy, że na przeszło 260 księży rz. kat., stale we Lwowie przebywających, nie można było delegować jednego lub dwóch delegatów w swojem zastępstwie.

Dziwi nas, że nasi duszpasterze nietylko bojkotują zebranie Polek, ale nie protestują przeciwko kradzieży dusz polskich przez cerkiew gr. kat., wzgl. sprawy tych kradzieży nie wyjaśniają, za to znachodzą czas na osobiste obstawanie za Rusinem, którego kurja gr. kat. nie chciała pochować po chrześcijańsku. Dziwi nas, że się nie wyjaśnia przeniesienia klasztoru dominikanów i sprzedaży w ręce obce ziemi kościoła rz. kat.

Różni dmowszczycy wytykają gospodarkę lat 11. Sanacja zatwierdziła konkordat, ludzie „lewicy legjonowej" walczą o kościoły, kaplice i t. d. Nie po chrześcijańsku jest odwdzięczać się przyrzeczeniami przybycia..., których się nie dotrzymuje.

Poruszamy ten temat otwarcie, gdyż u progu naszych prac narodowych chcemy wiedzieć, kto z nami a kto przeciw. Nastały czasy pracy przyspieszonej i każdy Polak dla Polaka musi być więcej jak surowy i wymagający.

Od Administracji

Z dniem 1 grudnia b. r. wstrzymaliśmy wysyłkę pisma do tych Czytelników, którzy nie uregulowali prenumeraty do końca bieżącego roku.

Numer dzisiejszy i dalsze numery naszego pisma będą wysyłane tylko Prenumeratorom.

Jeszcze w imię prawdy

Nasze uchwały zjazdowe z dnia 7 listopada br. wywołały dużą polemikę prasową. W szczególności polemika ta rozpętała się wokół punktu omawiającego przedwojenną rolę endecji i p. Romana Dmowskiego.

Pierwszy zabrał głos w tej sprawie p. Prof. Grabski, który z właściwym sobie temperamentem „w imię prawdy" wypowiedział swój pozytywny pogląd na uchwały Zjazdu, nie szczędząc nam jednak ostrych wyrzutów za niesłuszną, jego zdaniem, ocenę roli endecji i jej przewódcy, a obecnego swego przeciwnika, p. Dmowskiego. — Głos p. Prof. Grabskiego umieściliśmy w całości, dając dowód swego objektywizmu i stwierdzając to, co zresztą zawierała natychmiastowa nasza odpowiedź, iż nie chcemy dolewać oliwy do ognia we wzajemnych wypominaniach sobie przeszłości.

Cóż, kiedy nasze stanowisko nie zostało przez wszystkich należycie ocenione i uszanowane. Zjawiły się różne pieski, które usiłują gryźć nas po łydkach. Bronią swego „bohatera narodowego" Dmowskiego, jako kryształu, na którym, rzekomo niema żadnej skazy, wybuchają starą, dobrze nam znaną nienawiścią, — do której odnoszą się strofy naszej dumnej pieśni: „Nie chcemy już od was uznania", — jednem słowem, chcą zamącić atmasferę spokojnej, publicznej rozmowy, jaką wszczęliśmy z Prof. Stanisławem Grabskim i naszymi przeciwnikami z Obozu Narodowego we wspólnej trosce o przyszłość tej ziemi.

Ha, trudno! Musimy powiedzieć, że bakcyl nienawiści toczy nadal dużą część Stronnictwa Narodowego. Może się kiedyś opamiętają. Aby im do tego opamiętania dopomóc, jeśli już tak bardzo ciągną nas za język, musimy wbrew pierwotnemu zamiarowi coś nie coś o przedwojennej roli pana Romana opowiedzieć, a z tej naszej opowieści wyniknie, kto i kogo sprzedawał Moskalom przed wojną.

Jak wiadomo nawet dmowszczykom, w 1905 roku wybuchł w b. Królestwie strejk szkolny. Młodzież opuściła tłumnie Uniwersytet Warszawski i rosyjskie gimnazja, ogłaszając równocześnie bojkot szkolnictwa rosyjskiego. Rząd rosyjski zmuszony był poczynić pewne ustępstwa i zezwolić na otwarcie polskich szkół prywatnych, które zapełniła młodzież polska. Szkoły rosyjskie świeciły pustkami, a cała młodzież zgodnie trwała na stanowisku bojkotowem.

Wychowywało się nowe pokolenie — dziś nazywane pokoleniem niepodległościowem — które z prywatnemi maturami (bez praw państwowych) udawało się na studja wyższe za kordon do Krakowa i Lwowa, bądź też zagranicę.

Do roku 1910 całe społeczeństwo popierało, jak mogło, tę walczącą o swoje dusze, o głodzie i chłodzie, młodzież. Aliści w 1910 r. Narodowa Demokracja, za sprawą p. Romana Dmowskiego uchwaliła znieść bojkot i wezwać młodzież polską do powrotu do szkoły zaborczej. Zawrzało wtedy wśród społeczności młodych. Przed oczyma stanęła świadomość, że lata walki i trudów mają być zmarnowane — a ofiary daremne. I to przez kogo? Przez swoich....

Wtedy to na polecenie swoich władz organizacyjnych podchorąży Drużyn Strzeleckich i członek Warszawskiego „Zarzewia", Antoni Ostrowski-Biliński, spotkawszy na ulicy Boduena w Warszawie sprawcę uchwały antybojkotowej, p. Romana Dmowskiego — spoliczkował go, za co został aresztowany przez żandarmów rosyjskich.

Młodzież polska odpowiedziała więc współcześnie Romanowi Dmowskiemu na jego „sprzedawczykowską" politykę szkolną i wytrwała zwycięsko w bojkocie szkół rosyjskich, aż do wybuchu Wielkiej Wojny.

A podchorąży Antoni Ostrowski-Biliński w kilka lat potem zginął na polach Wołynia, jako oficer I. Brygady w boju o Polskę, którą kochał i której od wczesnego dzieciństwa bronił przed przemocą obcych i przed zdradą swoich.

—o—

Dr. H. J. R.

Patrjarcha Ukraińców i protektor hitleryzmu propagatorem haseł Machiavellego

W ciągu całego niemal tygodnia prasa ukraińska referowała rozmaite artykuły ostatniego numeru „Woli i Czynu", polemizując z niemi, względnie naświetlając je po swojemu. Dziwnym tylko zbiegiem okoliczności jeden artykuł pozostał przez wszystkie bez wyjątku dzienniki ukraińskie niezauważony. Był to artykuł nasz pt. „Jak dr. Zöckler stał się misjonarzem ukraińskim". Milczenie Ukraińców (lojalność wymaga, by nie użyć wyrażenia zakłopotanie) ma oczywiście swoją wymowę. Zastanawiając się nad taktyką ukraińską, łatwo znajdziemy odpowiedź, dlaczego misjonarskie zapędy dr. Zöcklera nie interesują Ukraińców.

Przedewszystkiem trudno wymagać od Ukraińców, aby referowaii artykuł o swoim wielkim przyjacielu i protektorze, skoro Niemcy nadali mu, widocznie nie bez powodu, tytuł patrjarchy, a wśród Ukraińców działa już od lat pewien dostojnik Kościoła, który do tego samego miana pretenduje, a nawet w pewnych kołach nieoficjalnie tytuł ten już pozyskał. Konkurentów nikt nie lubi.

Drugi powód jest o wiele głębszej natury. Przyjaźń niemiecko-ukraińska, bezstronnie rozważana, nie może być inaczej nazwana, jak tylko konjunkturalną. W życiu prywatnem, a jeszcze częściej w życiu publicznem spotykamy się często z takiem zjawiskiem. Z reguły jednak przyjaciel konjunkturalny stara się możliwie lojalnie nazewnątrz występować i tłumić wszelkie swe apetyty, które byłyby sprzeczne z dobremi obyczajami. Bo trudno ściskać komu kordjalnie dłoń, a w lewicy trzymać majchra i obcinać nim poły „przyjaciela", któremu się właśnie ślubuje dozgonną przyjaźń i współpracę.

Ponieważ reguły bez wyjątków niema, więc na odcinku niemiecko-ukraińskim obserwujemy coś właśnie podobnego. Sojusznicy nacjonalizmu ukraińskiego wobec całego świata, na tym odcinku, gdzie współpracują w jednym terenie, zachowują się, wbrew deklaracjom, po swojemu. Raubritterrecht nie wygasło widocznie w duszy germańskiej dr. Zöcklera i jego współpracowników. Gdzie Niemcy mogą, objawiają swoją zaborczość. Zabierają wyznawców Kościołowi gr.-kat., posługując się metodami, nieznanemi w kodeksie dobrych przyjaciół. Oficjalnie podawana cyfra 10.000 wyznawców ewangelickiego kościoła ukraińskiego to nie bagatela. To bardzo dużo. Ale Ukraińcy wolą przymknąć oczy i udawać, że niczego nie dostrzegają. Jeszcze przed laty ks. Metropolita Szeptycki zarządził, aby w szematyzmach pomijano liczbę ewangelików, występujących z Kościoła. Szematyzmy podają więc liczbę parafjan gr.-kat. w każdej miejscowości, liczbę rzymsko katolików, nawet liczbę żydów, ale o innych wyznaniach, czy sektach, mowy niema. Możnaby bowiem wtedy odkryć prawdę i dowiedzieć się, jak lojalnym partnerem jest superintendent kościoła ewangelickiego dr. Zöckler, który na stare lata postanowił stać się apostołem dla Ukraińców i ich patrjarchą.

Prasa ukraińska udaje więc, że nic na odcinku religijnym nie zaszło, ani nie zachodzi. Dr. Zöckler, o którym z innej zresztą okazji pisał w tym tygodniu „Nowyj Czas" zasługuje dalej na serdeczne wzmianki.

A może Ukraińcy cenią szczególnie dr. Zöcklera jako osobę stanu duchownego? Albo, może prasa ukraińska nie orjentuje się w zakamarkach stosunków niemiecko-ukraińskich? Na pytanie to śmiało możemy odpowiedzieć: nie. Dowodem niechaj będzie rozważnie i spokojnie redagowane „Diło", które nigdy „na gorąco" głosu nie zabiera i nigdy nie zagalopuje się. Otóż w tym właśnie naczelnym organie politycznym Ukraińców, w numerze z 30 października br. zamieszczono pod tytułem „Święto galicyjskich Niemców" panegiryk ku czci przewodniczącego Niemieckiej Narodowej Rady w Galicji, p. Bolka, obchodzącego jubileusz 50-lecia pracy spółdzielczej. W artykule tym wspomniano, że p. Bolek „był i jest" szczerym przyjacielem Ukraińców i ukraińskiej kooperacji, ale do wieńca zasług przewódcy Niemców dodano także i tę okoliczność, że staraniem jego rozbudowuje się niemieckie szkolnictwo i młodzieżowe niemieckie organizacje, rosną narodne domy w kolonjach niemieckich i td. Zdaje się, że z kooperacją rozbudowa prywatnego, separatystycznego szkolnictwa mało ma wspólnego. Wie to zresztą samo „Diło" i dlatego, kadząc niemieckiemu jubilatowi, nazywa go wodzem całego zorganizowanego życia galicyjskich i wołyńskich Niemców.

„Diło" przemilczało jeden tylko fakt. Oto ten sam p. Bolek jest największym akcjonarjuszem hitlerowskiego czasopisma Niemców małopolskich „Ostdeutsches Volksblatt", tygodnika, który ostatnio za artykuły swoje, dalekie od objektywizmu i lojalności był kilkakrotnie nawet konfiskowany. W tymże samym tygodniku hitlerowskim gościnę znajduje też, i to nie od dzisiaj, dobry nasz znajomy dr. Zöckler.

Superintendent kościoła ewangelickiego w Małopolsce nie podpisuje się oczywiście pełnem imieniem i nazwiskiem. Wyręcza się skromnym pseudonimem, ale dzięki usłużności prof. Kocha, autora cytowanej już przez nas w poprzednim artykule charakterystyki „patrjarchy", zamieszczonej w „Das Evangelische Deutschland — Kirchliche Rundschau" (Berlin, Nr. 28, z 28 lutego 1937) dowiadujemy się, że od czasów jeszcze przedwojennych dr. Zöckler występuje na łamach prasy jako „Wolfram".

I rzecz ciekawa. W tym samym numerze „Ostdeutsches Volksblatt" z dnia 22 sierpnia br., w którym patetyczny artykuł o zadaniach Niemców małopolskich drukuje Wolfram-Zöckler, zabiera też głos współwłaściciel tego tygodnika Willy Ettinger, by wyznać otwarcie w artykule pt. „Wierni narodowi, wierni ojczyźnie", co następuje: „Im Sinne des Führers und des Nationalsozialismus wollen wir auch in Zuckunft eintreten für alles, was deutsch ist". Nie ulega chyba żadnej wątpliwości, kim ma być Führer i jaka jest wobec tego ideologja przewódców Niemców małopolskich z dr. Zöcklerem na czele.

Zanim jednak na podstawie autentycznych materjałów można będzie wydać sąd o dr. Zöcklerze, jako heroldzie hitleryzmu, należy ujawnić pewien szczegół szerokiemu ogółowi, i to nietylko polskiemu, ale nawet niemieckiemu, nieznany. Podobnie jak poprzednio okazało się, że patrjarcha ukraiński i szermierz Ukrainy, m. inn. autor ugody, zawartej z Ukraińcami w r. 1918, tam, gdzie może, prowadzi separatystyczną politykę i łowi dusze patrjotów ukraińskich, nie zmieniając przytem ani na moment swego stosunku do Polski; tak samo, okaże się, postępuje też dr. Zöckler na odcinku niemieckim.

Nie będziemy operować frazesami, ale faktami.

Dnia 20 sierpnia br. „Superintendentura Ewangelickiego Kościoła A. i H. W. w Polsce" wydała w Stanisławowie okólnik L. 3358, podpisany przez dr. Zöcklera, o następującym początku (tłumaczymy wiernie z oryginału niemieckiego):

> „Wielebnym urzędom parafjalnym i szanownym panom nauczycielom, którzy są powołani do zastępowania proboszczów w nabożeństwach czytanych, podaję do wiadomości, że kierownictwo naszego kościoła postanowiło gminom naszej djecezji położyć na sercu, aby w najbliższym czasie zechciały uprzytomnić sobie szczególnie przymusowe położenie braci w Rosji i tych, którzy gdzieindziej — wiadomo, teraz także w Niemczech — dla wiary swej cierpią uciemiężenie i prześladowanie, a przedewszystkiem gmin ewangelickich w górnośląskim kościele unijnym, które, jak wiadomo, przez uchwałę sejmową, która ten kościół wydała na łup politycznej władzy, popadły w wielką wewnętrzną i zewnętrzną niedolę (in eine innere und äussere Not)... Nie może ulegać żadnej wątpliwości, że ustawa sejmu śląskiego nie zgadza się z prawami konstytucji"... i t. d.

Zestawienie sytuacji Niemców-ewangelików z sytuacją wyznawców Kościoła w bolszewickiej Rosji i jednoczesne modły błagalne, to fakt, który musi oburzyć każdego bez wyjątku. Na zidentyfikowanie położe-

nia chrześcijan w Polsce i w bolszewji może sobie pozwolić chyba pan Zöckler, który, rozzuchwalony tolerancją, jaka spotyka wszelką jego działalność, zdobywa się w cyniźmie swoim na świadome oszczerstwo i kłamstwo. O ustawie sejmu śląskiego tyle tylko powiemy, że położyła ona kres machinacjom obywateli niemieckich, teroryzujących polskich wyznawców kościoła ewangelickiego na Górnym Śląsku i że przyniosła ona dawno upragnione równouprawnienie polskim wyznawcom tego kościoła i odebrała mu jego hakatystyczny charakter.

W tem jednak miejscu okólnik dr. Zöcklera interesuje nas pod jeszcze jednym względem. Oto dr. Zöckler po raz *pierwszy* bodaj mówi w okólniku, przez siebie podpisanym, o prześladowaniu Kościoła w Niemczech hitlerowskich. Dziwne to coprawda. Bo tenże pan doktor sam współpracuje z autentycznymi hitlerowcami, chwalącymi wszelkie poczynania Hitlera i głoszącymi: „Kirchen und die von ihnen vertretenen und verbreiteten Religionen sind *Menschen*werk! Völker und Volkstum sind *Gottes*werk! Diese stehen daher an erster Stelle!" (po raz trzeci już wykrzyknik w oryginale). „Religję, tzn. osobisty stosunek do Boga może sobie każdy człowiek sam stworzyć przez boskie życie. Ale całe nasze życie musi pozostawać w służbie naszego narodu, w którym przez urodzenie przez Boga zostaliśmy postawieni".

Słowa te, będące niczem innem, jak czystym wykładem teorji hitlerowskiej, która zastosowana w praktyce doprowadza do prześladowania Kościoła, wydrukowane zostały w „Ostdeutsches Volksblatt", na szpalcie przylegającej do artykułu czcigodnego patrjarchy narodu ukraińskiego Wolfram-Zöcklera, w numerze 34 z tego roku. Przekonać się o tem łatwo. Jak współpraca w piśmie, głoszącem hitlerowskie hasła o wyższości narodu nad Kościołem mogą się zgadzać z okólnikiem nr. 3358, tego nikt chyba nie wytłumaczy. Jest to niezrozumiałe.

Bądźmy jednak sprawiedliwi. Pan dr. Zöckler, choć dyskretnie na Hitlera piorunuje i porównuje go z bolszewikami (ładne czasy!), nie chce zerwać kontaktu ze złotodajną krynicą niemiecką i dlatego tekst modlitwy, nakazanej do odmawiania przez wiernych, brzmi już nieco inaczej.

W modlitwie czytamy m. inn.:

„...Łasce Twej poruczamy wszystkich braci, którzy obecnie w szczególnem utrapieniu i pod ciężkim naporem ucisku lub prześladowania z powodu swej wiary się znajdują. Szczególnie pomni jesteśmy naszych braci co do wiary i narodowości w Rosji, w naszem sąsiedniem i wielkiem państwie na wschodzie (dziwny okolicznik — przyp. red.).

Poruczamy Ci jednak także wszystkich, którzy w innych krajach bojują o prawdę Ewangelji i walczą o zachowanie wiary... Przedewszystkiem pomni jesteśmy w tych dniach naszych braci w górnośląskim kościele, którzy postawieni są w szczególnie poważnej walce. Bądź im Ty bliskim w mocy Twojego Ducha św. Daj im jasność, mądrość, cierpliwość i siłę, by szli właściwą drogą podług Twojej woli".

Nie będziemy w tej chwili analizować tekstu modlitwy, ani zwracać uwagi, jak p. Zöckler o wiele inaczej obszedł się z prześladowaniami w Sowietach, niż w Polsce. W tem miejscu ciekawe jest przemilczenie w tekście, dostępnym dla wszystkich wyznawców, uwagi o Niemczech. Czyli, o Niemczech pan doktor w modlitwie zapomniał!

Pan dr. Zöckler jest mistrzem podwójnej gry. Z Ukraińcami współpraca i zabieranie im wiernych, z hitlerowcami też współpraca, choć głoszą walkę z Kościołem, w sprawach kościoła nieśmiała prawda o Niemczech, lecz tylko w okólniku do podległych mu i od niego zależnych pastorów i nauczycieli, ale zato otwarcie i tajnie, w okólniku dla wybranych i w modłach dla wszystkich *szlakowanie* Polski.

Czy mistrz-patrjarcha nie widzi światłym swoim mózgiem nic sprzecznego z etyką i obowiązkami lojalnego obywatela, jakim *musi* być każdy Niemiec w Polsce?

—o—

DEMASKUJEMY MAFJĘ

która po stronie ukraińskiej zwalcza próbę normalizacji polsko-ukraińskiej

P. Osypa Nazaruka, byłego prawie że ministra ukraińskiego, możemy uważać za teoretyka ruchu ks. biskupa Chomyszyna. On zdaje się głównie opracował tezę „polonofilską" tego ruchu, i w naszem przekonaniu, jest odpowiedzialny za kurs ks. biskupa Chomyszyna, — który spowodował wiele niezadowolenia księży tej diecezji. Prywatne skargi tych księży na nieusprawiedliwione przenoszenia i td. wydają się nam często, że są słuszne, gdyż są przekonujące... i słuszne te skargi rażą nas, ludzi wychowanych i postępujących w życiu zgodnie z nakazami kultury europejskiej.

My doceniamy — jako ludzie kultury zachodu — wartości religijnego wychowania mas i stajemy w obronie tych księży gr. kat. dlatego, że ksiądz tylko wtedy spełni swe zadanie, gdy dłuższy czas roztacza pieczę nad wiernymi. Poza tem zależy nam, by każdy w Polsce był pewny swego losu, domostwa i td. i niepotrzebnie nie był przerzucany z kąta w kąt coraz bardziej zapadłych parafij. Chcemy również zachowania ducha konkordatu, podpisanego przez Rząd Polski — nietylko wtedy, gdy chodzi o kradzież dusz polskich...

Pan Nazaruk w swem piśmie broni taktyki takiego odnoszenia się do duchownych. Kręte są bowiem drogi wielu redaktorów pism, finansowanych przez kurje biskupie. Od lat czytając pismo p. Nazaruka stale zadawaliśmy sobie pytanie, kiedy i jak ten zdolny publicysta tak się zakręci, że nie znajdzie drogi wyjścia.

Potwierdzenie załamania się taktyki „łamańców i przeskoków" p. Nazaruka znachodzimy coraz częściej na łamach „Nowej Zorji". Nie przypuszczaliśmy nigdy, że p. Nazaruk tak się potknie, jak to zrobił w serji artykułów p. t. „Wrażenia z Wołynia" i „O nodze, wyciągniętej z pod kołdry".

Artykuły te, o treści pseudo-kulturalnej i skonstruowane chytrze, miały i mają dyskredytować Polskę i proukraińską politykę wojewody Józefskiego. Kto zna jednak instrukcje Kominternu, nakazujące stosowanie taktyki podstępnej i obłudnej, ten odrazu się orjentuje, że p. Nazaruk zastosował się może bezwiednie do tych instrukcyj w swej taktyce niespodziewanego szkalowania Narodu Polskiego i Rządu Polskiego.... na łamach organu ks. biskupa Chomyszyna.

Krótko mówiąc, p. Nazaruk „przesadził sakrament" i zaplątał się w polityce własnej i kurji ks. biskupa Chomyszyna, a także kontaktów osobistych z działaczami różnych obozów ukraińskich.

Czytelnik sam niech rozstrzygnie i na podstawie cytatów tego wielce niefortunnego artykułu niech sam oceni, czy tak wypada pisać doradcy „polonofila" ks. biskupa Chomyszyna i czy prosta uczciwość nie nakazywałaby nieco oględniej pisać o Polsce i Kulturze Zachodniej. I tak p. Nazaruk pisze:

„Postanowiłem po 20 latach wyjechać na Wołyń", „ponieważ byłem ciekaw", jak właściwie wygląda „to W. U. O., na którem w undowskich organach swego czasu wieszali zupełnie parszywe psy, dopóki sami undowcy nie poszli za kierunkiem W. U. O.... Zawiadomiłem o tem jednego z moich osobistych znajomych z redakcji „Nowego Czasu" i on również zdecydował się pojechać ze mną, jako reporter na ten zjazd".

„Przyznaję się, że tym razem jechałem na Wołyń w stanie, którego nie można nazwać spokojnym: ponieważ w Małopolsce Wschodniej opowiadają, że na Wołyniu aresztują każdego, kto przyjedzie z Małopolski Wschodniej, i *że od „sokalskiego kordonu" zaczyna się niejako zupełnie inny obszar państwowy, z innem administracyjnem i politycznem nastawieniem aniżeli tutaj*" (podkreślenie autora tego artykułu).

„Nie wątpiłem wprawdzie, że w razie ewentualnego aresztowania nie będą mię długo trzymać, bowiem każdy funkcjonarjusz zmiarkuje, że ja nie chcę robić rewolucji na Wołyniu, ale mimo to byłoby mi niewygodnie nawet na krótki czas być oderwanym od różnych obowiązków i prac, które zacząłem. Dlatego więc byłem niespokojny. Bo zanim zmiarkują, co i jak, jednak można posiedzieć i nawet zjazdu nie zobaczyć".

„Niepokój najlepiej uspokoić humorem, tak co do siebie jak i do swego towarzystwa. Opowiadam więc memu towarzyszowi wycieczki, który również nie miał większego powodu być spokojnym aniżeli ja, jak to jeden mój znajomy, który bywa na Wołyniu w sprawach swego zawodu, ilustrował mi stosunki na obecnym Wołyniu w porównaniu ze stosunkami w Małopolsce:

— Pan, powiada, chce jechać na Wołyń? To znaczy, chce pan mieć przyjemność? Otóż opowiem panu, jak ona wygląda. Pewnego razu młody żydek pyta swego dziadka: „Dziaduniu, jak ja mogę zrobić sobie przyjemność, ale tak, ażeby mnie to dużo nie kosztowało?" A dziadunio powiada: „Jeżeli w izbie nie będzie dobrze napalone, to wyciągnij w nocy nogę z pod kołdry, potrzymaj ją tak, aż zrobi ci się trochę chłodno i wtedy wciągnij ją z powrotem pod kołdrę. Wówczas zobaczysz, jak ci będzie przyjemnie. I ta przyjemność nic nie kosztuje". Otóż, opowiada dalej mój dowcipny znajomy, takie same przyjemne wrażenie, jak ten żydek, będzie pan miał, gdy wróci pan z Wołynia do Małopolski. Tylko ja, powiada, nie mogę panu zaręczyć, czy wróci pan wtedy, kiedy zechce. A gdyby pan chciał pojechać z Wołynia za Bug, na Chełmszczyznę, to wróciwszy z Chełmszczyzny na Wołyń, miałby pan na Wołyniu bardzo przyjemne wrażenie...

Mój towarzysz wycieczki zaśmiał się głośno i szczerze. W wagonie wogóle było dość wesoło. Ludzie swobodnie rozmawiali ze sobą, żartowali, śmiali się. Silnie przeważał język ukraiński. *Ale niepokój mimo to nas nie opuszczał*".

„Niepokój ten miał przyczyny do zwiększenia się, jak tylko przejechaliśmy granicę przedwojennej Galicji, t. zn. za Brodami. Ludzie, którzy wsiadali w Radziwiłowie i na dalszych stacjach, już nie rozmawiali ze sobą. Oczywiście, nie mogę napewno twierdzić, z jakich przyczyn".

„Otóż w człowieku, pozbawionym nietylko szerszych wrażeń optycznych, ale i akustycznych, myśl zaczyna energiczniej pracować. I tak na dźwięk słowa „Radziwiłów", przypomniało mi się, że generał Kajetan Miączyński, dosłownie przegrał to miasto w karty, a inne swoje majętności przepił". „To znaczy, nie słusznie myślą ludzie, że niejako tylko Moskale mieli „szeroką naturę". Ta natura jest nieuregulowana również w nieprawidłowych brzegach duszy i innych Słowian: *I dlatego ich państwowej organizacji nigdzie nie można nazwać wzorową, może jeszcze najlepieć żyć (mieszkać) w Czechosłowacji*".

„O, Boże! Mnie wówczas i na myśl nie przychodziło, że przyjdzie mi zobaczyć nie jedną władzę, *daleko-daleko gorszą od błogosławionego, w p o r ó w n a n i u z nią, reżimu Carskiego Domu Romanowych....* Przecież chyba kłamca może twierdzić, że teraz w większej części Europy (i to nietylko na Wschodzie!) można swobodniej i lepiej żyć, *wszystko jedno, czy po za więzieniem, czy w więzieniu, aniżeli żyło się pod berłem Carskiego Domu Romanowych*"....

Katolicki ten redaktor zdradził w tych ustępach sympatje dla carów i w tym samym artykule przyznaje się, że swego czasu „poczuł się austrjackim patrjotą od stóp do głów", co też dowodzi, że w swych uczuciach do Narodu Polskiego przez całe życie właściwie zdobywał się na wrogie odnoszenie się do nas. Ale nietylko do nas zgłasza pretensje; wraz z nami Polakami potępia p. Nazaruk całą zachodnią kulturę, co wykazują następujące cytaty. Zdaniem „dowcipnego" p. Nazaruka, „tam na bolszewickim wschodzie wyrabia się, przy wszystkich przewrotach, jakiś dziwny, na pół rycerski, na pół szatański ideał o zrujnowaniu zachodniej kultury. I w imię tego ideału oczywiście pójdą na śmierć liczne tysiące tamtejszej młodzieży z ogniem w oczach".

Tak wychwalając Rosję i jej misję dziejową, „dobrze zorjentowany" w stosunkach sowieckich i sowietyzującej Czechosłowacji — p. Nazaruk formułuje oskarżenia pod adresem polskiej administracji Wołynia, Polski i całej Europy. Na Zachodzie sowieckiej Rosji, jego zdaniem, rozbiją kulturę zachodnią:

„Rozbija ją sędzia niesprawiedliwy, który za tę samą, albo i gorszą zbrodnię ludziom swojej partji przysądza 6 miesięcy aresztu, a ludziom obcej partji czy narodowości, nawet 15 lat ciężkiego więzienia".

Z ŻYCIA GOSPODARCZEGO

Od Redakcji

Przywiązując duże znaczenie do spraw gospodarczych, związanych z życiem i rozwojem naszych wsi i miast, postanowiliśmy wprowadzić na łamy naszego pisma stały DZIAŁ GOSPODARCZY.

Pragniemy omówić w nim całokształt zagadnień i postulatów, wypływających z objektywnej oceny obecnego stanu faktycznego i szukać właściwych dróg i kierunków dla przebudowy struktury gospodarczej naszego kraju i warunków jej należytego rozwoju. Uwzględniać będziemy w pierwszym rzędzie zagadnienia gospodarcze ziem południowo-wschodnich, dążąc do wywołania wśród naszych Czytelników rzeczowej i twórczej dyskusji.

Z szeregu aktualnych zagadnień, które pragniemy omówić w „Dziale Gospodarczym", wysuwamy na plan pierwszy sprawę reformy rolnej, osadnictwa, a dalej inwestycyj rolniczych, meljoracyj, bezrobocia wsi i miast, niepodzielności gruntów włościańskich i zagospodarowania wspólnot gruntowych, podniesienia produkcji rolniczej, organizacji zbytu, spółdzielczości, chałupniczego przemysłu ludowego, rozbudowy rzemiosła i kupiectwa, polskiego miast i miasteczek, zatrudnienia mas robotniczych, uprzemysłowienia Małopolski Wschodniej, rozbudowy centralnego okręgu przemysłowego, sieci dróg lądowych i wodnych i t. d.

Tematów do przemyślenia i opracowania jest tyle, ile jest na tem szerokiem i zaniedbanem polu do zrobienia.

Pragniemy, aby nasz Dział Gospodarczy stał się trybuną dla twórczej myśli zbiorowej wszystkich naszych Czytelników i Sympatyków, którzy sprawie gospodarczego podniesienia wsi i miast Małopolski Wschodniej służyć chcą dobrą wolą i konkretnym czynem.

—o—

Postulaty rolnicze
w dobie uprzemysłowienia kraju

Czteroletni rządowy plan inwestycyjny oparty jest na zasadzie uprzemysłowienia Państwa. Założenie to łączy się ściśle z interesami rolnictwa, które przez uprzemysłowienie kraju będzie mogło zdobyć dla swojej produkcji zwiększenie rzesz konsumentów oraz umożliwi odpływ nadwyżek ludnościowych do miast.

Wyraz tym tendencjom dał już w czasie kwietniowej konferencji prasowej minister rolnictwa J. Poniatowski. Przeludnienie wsi i wynikająca z tego nadmierna podaż rąk roboczych z jednej, a brak kapitału z drugiej strony, każe w intensyfikacji uprzemysłowienia szukać realnych dróg dla poprawy naszej struktury gospodarczej.

Wskutek skurczenia się pojemności rynków zagranicznych dla wywozu z Polski gotowych wyrobów przemysłowych, główną tendencją musi być troska o zapewnienie tym wyrobom nabywców wewnątrz kraju. — Rolnictwo dobrze zorganizowane i należycie rozwijające się może i musi dostarczyć tych nabywców, a to tem bardziej, że postulat taki wynika równomiernie z porównania rozwoju naszej produkcji rolniczej z odbywającym się wrostem ludności.

O ile bowiem w okresie od 1926—1930 r. produkcja zbóż wzrosła u nas przeciętnie zaledwie o 4%, to przyrost ludności w ostatniem dziesięcioleciu wzrósł o ok. 13%. Dysproporcja ta (poza okresem 1930—1933) ulega pewnemu złagodzeniu wobec stale wzmagającej się produkcji. Zjawisko to, wskutek chronicznego braku dopływu kapitałów zewnętrznych na potrzeby inwestycyjne gospodarstw rolnych, zdobyło swój dodatni walor wyłącznie tylko dzięki coraz bardziej racjonalnie wyzyskiwanemu czynnikowi pracy na roli oraz odbywającemu się stałemu, choć powolnemu procesowi naturalnej kapitalizacji.

Należy jednak pamiętać, że w najbliższych latach rolnictwo nie może w dalszym ciągu liczyć na znaczniejsze zasilenie większemi środkami kapitałowemi, któreby umożliwiły intensyfikację gospodarstw. Musimy więc główny nacisk położyć nadal na podnoszenie poziomu umiejętności technicznej, oraz wydajności pracy rolniczej. Nie bez znaczenia wreszcie dla tych zagadnień jest sprawa naszego eksportu zbożowego. Wywóz zboża wzrósł wprawdzie w ostatnich kilku latach o 35% w porównaniu z r. 1930, jednak w miarę postępującego uprzemysłowienia, ożywienia życia gospodarczego i polepszania się konjunktury, cała nadwyżka przeznaczona na wywóz zagranicę, będzie musiała zostać skonsumowana wewnątrz kraju, a tem samem zniknie w bilansie naszego handlu zagranicznego bardzo poważna pozycja zysków.

Zjawisko zmniejszania się naszego eksportu zbożowego zaznaczyło się w bieżącym roku w sposób analogiczny, do okresu najlepszej powojennej konjunktury z lat 1928/29. W pierwszych siedmiu miesiącach b. r. wywóz zbóż zagranicę zmniejszył się prawie o 50% w porównaniu z rokiem ubiegłym. Dzięki zwyżce cen, otrzymaliśmy wprawdzie tę samą wartość w pieniądzach, co w roku poprzednim, ale pamiętać trzeba, że zwyżka cen nie kompensuje zmniejszenia się wywozu pod względem ilości. — W tym samym bowiem czasie wzrosły ceny surowców, sprowadzanych z zagranicy, a wobec wzrastających potrzeb naszego przemysłu ograniczenie przywozu surowców jest niemożliwe. Przeciwnie, liczyć się należy ze stałym jej wzrostem.

Zwiększenie się zaś wewnątrz kraju konsumpcji zbóż świadczy wymownie o zbliżającym się momencie, w którym nie będziemy już dysponowali nadwyżką przeznaczoną na eksport i kiedy konsumcja wewnętrzna pochłonie całkowicie produkcję, jak to działo się w r. 1928 i 1929. Zjawisko to wymownie świadczy o tem, że w okresie ożywienia się konjunktury, Polska przestaje należeć do rzędu krajów eksportujących zboże, — przestaje być krajem surowcowo-rolniczym, nie będąc z drugiej strony wcale jeszcze krajem uprzemysłowionym i przeróbczo - rolniczym.

Licząc się zatem z możliwością poważnej straty w bilansie handlu zagranicznego z jednej strony, a z drugiej strony z nieznacznemi trudnościami wywozowemi dla naszych gotowych wyrobów mającego się rozwijać młodego przemysłu, stajemy przed koniecznością ustalenia takich podstaw dla naszej polityki gospodarczej, aby nietylko straty zniwelować, ale również zdobyć nowe pozycje zysków i korzyści. Podstawy te są jasne i wyraźne. Musimy je ułożyć w trzech głównych kierunkach, a mianowicie:

a) utrzymać dla eksportu zbożo-

„Rozbije tę kulturę straszny urzędnik skarbowy, nakładający niesłychanie wielkie ciężary na głodomorów, aż póki nie zniszczy większości warsztatów pracy i sprowadzi wszystkich na żebraków".

„Rozbije tę kulturę głupi szowinista, który dorwawszy się władzy płodzi bez liku nowe arkana biurokracji, której nie ma czem nakarmić i dlatego muszą z niej wyjść najgorsze siły rozkładowe".

„Rozbije tę wysoką i mocną zachodnią kulturę sadystyczny kryminalista, znęcający się nad więźniami, o jakże często niewinnymi, którzy długo męczą się we więzieniach i obozach koncentracyjnych".

„Rozbije tę kulturę drab z piórem w ręku, ostatni łotr z tych, którzy żadnego zmiłowania nie warci, oni bowiem dzień w dzień zatruwają duszę i serce narodów, zatruwają nikczemnem kłamstwem i podjudzają podle aż do całkowitej zatraty wszelkiego wstydu, wszelkiej logiki, wszelkiej czci i wszelkiego morale".

„Rozbije tę wysoką kulturę niesumienny cenzor, gdy zatraca poszanowanie dla najmocniejszej rzeczy, jaką może mieć i dać człowiek, słusznie bowiem powiada jeden z wielkich mędrców Dalekiego Wschodu, że mocniejsza jest pochwa od miecza i mocniejszy jedwab od skóry i mocniejsze słowo od czynu i mocniejsza myśl od słowa.... A kto niszczy myśl prawą, tego zniszczy lewa".

„I najdokładniej rozbijają tę wysoką i mocną zachodnią kulturę ci księża chrześcijańscy, m. in. i katolicy, którzy zapomnieli o swoich obowiązkach i już nietylko nie sprzeciwiają się złu, nietylko nie biorą w obronę niewinnie gnębionych, prześladowanych i męczonych, ale jeszcze na wszystkie sposoby, ohydnie, skrycie i nawet jawnie, podjudzają jednych ludzi przeciw drugim, warstwy przeciw warstwom, narody przeciw narodom, — aż do zupełnego zezwierzęcenia, do całkowitej zatraty obrazu i podobieństwa Bożego".....

Zrozumiała staje się właściwa treść artykułów p. Nazaruka dla każdego, kto przemyśli jego zwroty, tak ułożone w sposób wschodnio - judaszowski.... Nowy protest prawosławnych w Ameryce przeciw Narodowi Polskiemu może w całości opierać się na tej serji artykułów p. Nazaruka. Wystarczy tylko zmienić wszędzie słowa „ukraińskie" na „rosyjskie".... Również protesty sowieckich organizacyj... mogą opierać się na danych z artykułu p. Nazaruka, któremu nie podoba się Wołyń pod rządami wojewody Józefskiego.

Jesteśmy ludźmi Zachodu i nie zastosujemy wschodnich i obłudnych metod obrońcy "katolicyzmu" p. Nazaruka. I dlatego chwalimy cenzora, że tylko częściowo skreślił ten artykuł, który oddaje nam Polakom wielkie usługi i dowodzi wartości lojalnych i „polonofilów" Ukraińców...

Takie artykuły odtwarzają tragizm losu bądź co bądź uczciwych Mudrych, których próby normalizacji polsko-ukraińskiej rozbijają się o stanowiska Nazaruków, tak urabiających za pieniądze cerkwi gr. kat. opinję mas katolików - Ukraińców.

Dla nas ważne jest, że misje Mudrych rozbijają się z winy tych, którzy osobiście związali się z cerkwią gr. kat. Czytając artykuły Nazaruków nie dziwimy się, że opozycję przeciw Mudremu montuje na innem polu, a mianowicie na terenie U. N. D. O. sam Kuźmowicz, drugi katolicki ukraiński publicysta, związany z innym biskupem gr. kat., a mianowicie ks. Buczką.

Jedni ukraińscy działacze, jak Nazaruk, tylko piszą, inni, jak Kuźmowicz, piszą i mobilizują wiece i chcą zająć miejsce Mudrych na terenie U. N. D. O.

Obraz pełny odtwarzają nam sądowe wyroki, w których księży gr. kat. w czasach normalizacji polsko-ukraińskiej skazywano za wystąpienia antypaństwowe.

Wszystko to pozwala nam sformułować tezę, że próba ostatniej normalizacji polsko-ukraińskiej nie udaje się, głównie z winy Nazaruków i Kuźmowiczów i tych księży gr. kat., którzy od początku tę normalizację skrycie i coraz jawniej zwalczali i zwalczają.

Nie przeraża nas taki stan rzeczy. Prosimy tylko o wyciągnięcie ostatecznych wniosków. Teokratyczny był i jest ruch ukraiński, wszak defiladę ukraińskiej młodzieży we Lwowie przyjmował Szeptycki przy boku Dmytra Lewickiego, czy też Lewicki przy boku Szeptyckiego. Faktem jest, że wyróżniany przez Szeptyckiego — prezes Lewicki teraz na terenie U. N. D. O. równie namiętnie, jak Kuźmowicz zwalcza kierunek grupy Mudrego.

Swego czasu rzucało się hasła „los von Rom", dziś zwalcza się normalizację polsko-ukraińską. — Wolno zajmować stanowiska zwalczania prób współżycia obu katolickich narodów. Trzeba być tylko konsekwentnym a konsekwencją będzie zajęcie przez Kuźmowicza stanowiska prezesa U. N. D. O. Zabawa teokratycznej polityki z ukrycia i dyskredytowanie Mudrych na rachunek Polaków musi się zakończyć.

Z prawdziwą przyjemnością rozegramy partję o rząd dusz katolików Ukraińców, gdy cerkiew gr. kat. jawnie i otwarcie za rządów Kuźmowicza weźmie odpowiedzialność przed masami ukraińskiemi za polityczne wypadki, które w kraju nastąpią. Taka polityka może wreszcie otrzeźwi Rzym...., który zbyt łatwo dał sobie wytłumaczyć wiele faktów, jak n. p. przejście księży gr. kat. na prawosławie za czasów inwazji rosyjskiej. Nazaruki, Kuźmowicze i im podobni mogą tylko wychować — w swej polityce walki z Narodem Polskim — tylko takich zdrajców cerkwi gr. kat., jakimi okazali się w r. 1915. Niewątpimy, że znaczny odłam księży gr. kat. potępi tę politykę Nazaruków i Kuźmowiczów i po ich zdemaskowaniu pójdzie na drogę współpracy obu narodów.

wego choćby część dotychczasowych rynków zbytu,

b) zwiększyć zdolność nabywczą wyrobów przemysłowych w kraju,

c) wzmożyć produkcję rolniczą proporcjonalnie do przyrostu ludności oraz zwiększyć konsumpcję wytworów rolniczych równolegle z podnoszeniem stopy życia wsi i miast.

Na tle tych tendencyj wybija się konieczność zapewnienia produkcji rolniczej należytego rozwoju.

Polska posiada w chwili obecnej blisko 14 miljonów ha ziemi rolniczo niewyzyskanej i pod tym względem daje się wyprzedzić jedynie Francji (19.7 milj. ha) i Niemcom (17.6), lecz ustępuje Włochom (7.8) lub Anglji (4.9).

Z cyfry 14 miljonów ha, po potrąceniu lasów i bezwzględnych nieużytków, tylko część obszaru dałaby się oczywiście wyzyskać dla celów rolniczych.

Ilość gruntów ornych, przypadających na 100 mieszkańców wynosi u nas 56 ha, wobec 50 ha we Francji, 31 w Niemczech, 30 we Włoszech, 15 w Belgji, 11 w Holandji i 61 w Szwecji i Danji.

Biorąc pod uwagę uprawę tylko najważniejszych ziemiopłodów t. j. pszenicy, żyta i ziemniaków, musimy pamiętać, że pod względem uprawy pszenicy stoimy niemal na szarym końcu, poza Francją, Włochami czy Rumunją. W uprawie żyta (5.7 milj. ha) wybijamy się co do obszaru prawie na czoło państw europejskich, zostawiając za sobą Niemcy (4.6 milj. ha), Czechosłowację (1.1) itd. — Pod względem uprawy ziemniaków zajmujemy równy poziom z Niemcami, a nieco wyższy od Francji, czy nawet Stanów Zjednoczonych A. P.

Przeliczając wielkość obszaru zasianego pszenicą i żytem w stosunku na 100 mieszkańców, musimy stwierdzić dość rewelacyjnie, że pod tym względem Polska jest lepsza od wszystkich wielkich krajów europejskich, posiadając 22 ha, wobec 14 ha we Francji, 12 ha we Włoszech i 10 ha w Niemczech.

Ten fakt stanowić powinien ważną podstawę dla ekspansji naszej produkcji rolniczej. — Przy odpowiedniem zwiększeniu wydajności produkcji choćby tylko tych trzech podstawowych ziemiopłodów, moglibyśmy wyżywić dwukrotnie większą ilość ludności niż Niemcy. Postulat ten posiadać winien w dobie dzisiejszej szczególne znaczenie, jeżeli się zważy, że w zakresie wydajności produkcji zbożowej z 1 ha, stan rzeczy nietylko nie ulega polepszeniu, lecz przeciwnie, obniżył się w stosunku do okresu przedwojennego. Skoro bowiem w latach 1909—1913 przeciętne plony pszenicy z 1 ha wynosiły 12.4 q, to w okresie 1932—1936 cyfra ta spadła do 11.2 q.

Głównym przeto zadaniem naszej polityki gospodarczej powinno być dążenie do wzmożenia produkcji rolniczej. Postulat ten można i należy ująć w alarmujące hasło: zdobywajmy tereny niewyzyskane dla uprawy rolnej i produkujmy więcej!

—o—

W związku z uchwałami Zjazdu Legjonowo-Peowiackiego we Lwowie i Zjazdu P. O. W. w Wilnie, ogłaszamy w streszczeniu przyjętą uprzednio we Lwowie

Deklarację Ideową

którą zapoczątkowała akcję konsolidacji obozu Niepodległościowego w Polsce:

1) Twórcą idei Niepodległości Polski i dzisiejszej Jej wielkości jest nikt inny, jak tylko nasz Komendant Józef Piłsudski, który jedynie i niezłomnie od wczesnej młodości i do końca bohaterskiego żywota, ofiarnie w czyn ją wcielał.

Zasady, na których Komendant opierał realizację idei, zwanej Strzelecką, Legjonową, lub Niepodległościową, Idei Sierpniowego Czynu — były zawsze polskie — narodowe ale też i bezwątpienia demokratyczne, służące celom Wolności i prawdziwej Wielkości Państwowej.

Dowodem tego był skład personalny najprzód organizacyj niepodległościowych, kierowanych przez Komendanta, a później wszystkich 3-ch Brygad Legjonów i P. O. W., w których skupiali się Polacy wszystkich warstw społecznych, począwszy od analfabetów — robotników i włościan a skończywszy na profesorach uniwersytetów. W duchu i w myśl demokratycznych zasad, wychowywał nas Komendant do końca swego życia twierdząc, że pełnowartościowym jest każdy obywatel, który pozytywnie i uczciwie spełnia swoje obowiązki na swoim odcinku — choćby bardzo małym.

2) Współrealizatorami idei Czynu Sierpniowego byliśmy i pozostaniemy nadal my, żołnierze Komendanta, t. j. Legjoniści i Peowiacy, oraz nasi powojenni następcy i przyszli spadkobiercy — Związek Strzelecki, i ta młodzież, której my przekażemy nasze tradycje.

3) Realizowanie widzimy i uważamy za konieczność w czynnem przejawianiu tych zasad w codziennem życiu każdego z nas, w naszem najbliższem otoczeniu, w organizacjach, których jesteśmy członkami, wśród społeczeństwa i wszystkich obywateli, a w szczególności w pracy wychowawczej nad młodzieżą w Związku Strzeleckim i Harcerstwie, oraz wśród starszych we wszystkich organizacjach niepodległościowych, w miarę możności i innych, a także w Obozie Zjednoczenia Narodowego. To uważamy za nasz pierwszy i najważniejszy w pracy obywatelskiej i społecznej obowiązek.

4) W tym celu, podejmując z radością inicjatywę Pana Gen. M. T. Tokarzewskiego-Karaszewicza, zebrani pod Jego przewodnictwem: Prezesi Okr. Zw. Leg. Lwów, P. O. W., Z. S., zobowiązali się przystąpić jak najenergiczniej do tej pracy, której realizowanie wyobrażamy sobie ogólnie w następujący sposób:

Ponieważ jesteśmy przeświadczeni, że oprócz Zw. Leg., P. O. W. i innych organizacyj niepodległościowych, oraz Zw. Strz. i ewent. Zw. Harc. powinna ta praca w myśl tych idei objąć O. Z. N., dlatego też wszyscy nasi członkowie niezawodowi żołnierze muszą tam zgłosić swój udział i czynnie podjąć inicjatywę organizacyjną, nadając temu dziełu wyraźnie piętno idei Lejonowo-Peowiackiej, narodowo-polskiej i demokratycznej.

Ideę tę musimy przekazać potomności przy pomocy Z. S. i młodzieżowych organizacyj, dlatego też w zasadzie wszyscy zdolni do tego członkowie Zw. Leg. i P. O. W. mają obowiązek zapisać się do tych organizacyj i jako członkowie uzyskać wpływ na Zarządy, Komendy i tp., oraz co jest najważniejsze, objąć funkcje kierowników i referentów wychowania obywatelskiego aby, pracując tam pozytywnie, wychowywać młodzież we własnym kierunku ideowym.

Zarządy Okr. Zw. Leg. i Z. S. przeprowadzą na Walnych Zgromadzeniach zatwierdzenie i uchwalenie tej deklaracji w całości z mocą obowiązującą te organizacje na przyszłość, bez względu na to, kto stoi na ich czele, a z czasem i w miarę możności dążyć będą do podjęcia podobnej akcji i przez centrale własnych organizacyj.

7) Dla kierowania całą tą akcją zebrani jak w pkcie 4-tym tworzą Radę Legjonowo-Peowiacką dla Małopolski Wschodniej.

Lwów, dnia 13 czerwca 1937 r.

—o—

WŁADYSŁAW ŚLEDZIŃSKI

Szalony burmistrz

Moim znajomym burmistrzom, którzy siedzą w kryminałach oraz tym, którzy jeszcze nie siedzą i tym, którzy do końca swych kadencyj nie będą siedzieć — feljeton ten poświęcam.

Burmistrz pewnego bardzo małego miasteczka, którego nazwy lepiej nie wymieniać, aby mu nie robić darmo propagandy turystycznej, znany powszechnie z wszechstronnej działalności społecznej i politycznej, Paweł Szaciuch, nie był wprawdzie takim ważnym burmistrzem jak, na przykład, burmistrz Nowego Jorku, ale też był ważny, chociaż nie można powiedzieć, że w swojem mieście cieszył się poważaniem.

Zdarza się, na przykład, szaruga, że trzeba buty z cholewami zakładać, aby przejść przez ulicę, a wtenczas całe miasto na burmistrza:

— Wina burmistrza — powiadają — błoto jak djabli, całe miasto bez bruków, a burmistrz, jakby nigdy nic, urzęduje sobie, patrzcie państwo, w magistracie, jak jaki jaśnie pan; niech go djabli wezmą.

Albo, na przykład, inny wypadek: spali się jakiś mały domek; zwyczajny, małomiasteczkowy domek; często mówili nawet, że wartoby go rozebrać, bo kompromituje miasto, gdy przyjedzie jaki zagraniczny turysta i że nicby się nie stało, jakby ta rudera poszła pewnego dnia do djabła z dymem; ale gdy pewnego dnia, rzeczywiście, poszła do djabła z dymem, wtenczas całe miasto na burmistrza:

— Wina burmistrza — powiadają — niedługo całe miasto pójdzie do djabła z dymem, a burmistrz jakby nigdy nic siedzi sobie, patrzcie państwo, w magistracie — i tak dalej.

Zdarzało się też, że jakiś warjat urządzał w magistracie awanturę; zwyczajnie jak to warjat: przychodzi do magistratu, pakuje się bez pukania do gabinetu burmistrza i powiada, że magistrat musi mu dać dożywotnie utrzymanie, ponieważ żeni się w przyszłym tygodniu.

Wiadomo, co w takim wypadku robi burmistrz:

— Owszem — powiada — bardzo chętnie, ale niestety, chwilowo — powiada — nie mamy funduszów, więc pan wybaczy, ale niestety, tym razem nie mamy funduszów, więc niestety, pan wybaczy, chwilowo — i tak dalej.

Aż wreszcie warjata wyprowadza to z równowagi i, zamiast wybaczyć, zaczyna przestawiać meble i wybija szyby w oknach magistratu, za co później idzie na pół roku do paki.

A tymczasem w mieście nie mają wątpliwości co do burmistrza:

— Wina burmistrza — powiadają — niech go djabli wezmą; napewno sam w magistracie meble poprzestawiał i szyby powybijał, a niewinnego człowieka zamknęli.

Wogóle życie burmistrza w małem miasteczku nie jest, jak to mówią, usłane różami. A cóż dopiero mówić o takim burmistrzu, jak Szaciuch: jego nietylko w mieście traktowali nie bardzo, ale nawet zdarzało się często, że starosta wzywał go na tak zwane konferencje, co też nie należało do przyjemności, gdyż starosta był to emerytowany major kawalerji, więc z miejsca brał biednego burmistrza do galopu i jechał na nim, jak to mówią, jak na łysej kobyle:

— No i cóż? — mówił starosta — całe miasto niedługo w błocie utonie, a pan, jako burmistrz, nawet palcem w bucie nie kiwnie, aby temu zapobiec.

A burmistrz na to:

— Rozkaz, panie starosto!

— Domy się palą; niedługo całe miasto pójdzie do djabła z dymem — mówił starosta — a pan niema nawet jednej motopompy.

A burmistrz na to:

— Rozkaz, panie starosto!

— Jakiś warjat zbuntował się i i magistrat panu zdemolował — mówił starosta.

A burmistrz na to:

— Rozkaz, panie starosto!

— Może pan odejść — powiedział wkońcu starosta — konferencja skończona.

— Rozkaz, panie starosto!

No, proszę: czy takie konferencje mogły należeć do przyjemności? Trzeba jednak przyznać bezstronnie, że Szaciuch nic a nic nie przejmował się temi konferencjami. Z właściwą sobie pogodą ducha sądził, że była to normalna opozycja polityczna, którą trzeba było cierpliwie znosić, jak zwyczajny dopust boży, aż do końca kadencji.

W gruncie rzeczy był to przyzwoity chłop, miał niemało rodzinnych kłopotów, ale o swoje miasto troszczył się najbardziej.

Na przykład, teraz: była późna noc; burmistrz Szaciuch szedł główną uliczką i myślał, że chyba nigdzie na świecie niema takiej ciemnej nocy jak w tem jego mieście; szedł powoli, rozglądając się lękliwie, czy nie wysuwa się gdzieś z zaułka jakiś człowiek, bo wiadomo, że niema większego strachu, jak jeden człowiek spotka w ciemnej ulicy drugiego człowieka. Ale nigdzie, jak to mó-

Związek Strzelecki a obronność Państwa

Śmiało możemy stwierdzić, że społeczeństwo polskie coraz dokładniej pojmuje konieczność silnej armji, która byłaby odpowiedzią na zbrojenia naszych sąsiadów ze wschodu, czy zachodu. Społeczeństwo polskie nauczyło się już myśleć kategorjami obronności Państwa, czego wymownym dowodem są m. in. rezultaty zbiórek na FON, czy FOM, a także coraz częstsze wypadki samorzutnego dozbrajania armji.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w całokształcie życia społecznego niema bodaj wcale takiego problematu, któryby nie wpływał na spotęgowanie, czy też osłabienie sił moralnych i materjalnych narodu, gdy uwzględnimy nauki, które zostawił nam Wódz Narodu Józef Piłsudski, — dojdziemy do wniosku, że Związek Strzelecki, ogarniający swym wpływem szerokie masy żołnierzy, jest organizacją szczególnie predysponowaną do realnej pracy w służbie obrony narodowej.

Musimy jednak pamiętać i o tem, że Z. S. pracuje w ciężkich warunkach i na trudnych terenach. Młodzież włościańska i robotnicza, to element najtrudniejszy do urobienia, a wieś i peryferje miast, — to tereny, gdzie najłatwiej dociera kryzys, gdzie prawie zawsze toczy się walka o kawałek chleba. Dlatego też Związek Strzelecki oczekuje ze strony ogółu społeczeństwa jaknajdalej idącej pomocy i poparcia, wynikającego z pojmowania naszej sytuacji wewnętrznej, ugruntowanego na zasadzie solidaryzmu narodowego.

Jeżeli chodzi o środki, któremi Z. S. rozporządza, to należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na możliwości urabiania duszy przyszłego żołnierza już w tym wieku, kiedy ta dusza zaczyna się kształtować. Dla realizowania tego celu służą oddziały orląt, obejmujące młodzież już od lat 14-tu.

Prowadzone w oddziałach prace, a więc: wychowanie obywatelskie, przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne — wiążą się z kardynalnemi warunkami, decydującemi o zdolnościach obronnych narodu. Wielkie znaczenie ma także przysposobienie rolnicze, które z jednej strony pomoga członkom Z. S. skutecznie walczyć o poprawę bytu, z drugiej zaś przyczynia się do podniesienia kultury rolnej, co również ma pierwszorzędne znaczenie w dziele obrony narodowej.

Reasumując powyższe, łatwo dojdziemy do wniosku, że rola Z. S. w podnoszeniu wartości obronnych kraju i narodu jest pierwszorzędna, że wobec tego należy mu nietylko życzyć jak najintensywniejszego i pomyślnego rozwoju, ale jednocześnie okazać jaknajdalej idące zainteresowanie, pamięć i serce w pracach, spełnianych dla dobra powszechnego.

Z. K.



Związek Strzelecki w dniu Święta Niepodległości 11 listopada b. r.

Jeszcze o Zjeździe T. S. L.

W notatce o zjeździe T. S. L. wystąpiliśmy zdecydowanie. Spotkał nas z tego powodu zarzut stronniczości chwalenia jednych i ganienia drugich z tej samej grupy członków Zarządu T. S. L. Odpowiadając, wypowiadamy się szczerze. Krytykujemy naraz tylko tych, którzy pracują, i przedewszystkiem swoich, w myśl pewnego planu, gdyż zależy nam uczciwie na ruszeniu pracy i nadaniu jej wielkiego rozmachu a nawet rozpędu.

Pisząc naszą notatkę, docenialiśmy to wszystko, co swoi robili, a irytowały nas drobne niedociągnięcia ich samych, wzgl. tych, którzy służbowo odpowiadają za sprawozdania. Wiemy przecież, kto we Lwowie codziennie wiele godzin poświęca bibljotece T. S. L. i kto naprawdę boryka się uczciwie z pracą oświaty pozaszkolnej. Dobrze też wiemy, jak trudno jest im w tej pracy przełamać apatję naszej inteligencji.

Wnosząc tyle prac i odpowiadając za postępy tak ważnych działów polskiej społecznej pracy oświatowej, — byli oni może zbyt ustępliwi w stosunku do tych, co i Wam i prez. Uhmie prac nie ułatwiali. Mandat członka Zarządu T. S. L., to nietylko zaszczyt i odpowiedzialność za podjęty odcinek pracy, — to także obowiązek podciągania innych kolegów z Zarządu do współpracy, lub zmuszenie zbyt wygodnych do ustąpienia.

W naszych warunkach w tej chwili nie stać nas w Małopolsce Wschodniej na luksus niedomówień, lub też zbyt tolerancyjnych odnoszeń. Na kresach musimy być twardzi i wymagający w stosunku do siebie i innych. Rozpoczął się końcowy (i dla nas Polaków tak mocno spóźniony) okres wyścigu prac nas Polaków z innymi i w tym wyścigu nie wolno nam zastanawiać się i po aptekarsku odmierzać, czy i w jakim stopniu ma się być w krytyce pobłażliwym. Lata płyną szybko i znowu będą nam wypominać 11 lat rządów w T. S. L. i w innych organizacjach. Wyrażamy przekonanie, że to sprawę wyjaśnia i daje pełną satysfakcję tym, którzy czuli się dotknięci. Z radością stwierdzamy, że zareagowali tylko ci, którzy najwięcej pracowali. Milczenie innych jest więcej jak charakterystyczne.

wią — ani żywej duszy. Nawet zdziwiło go trochę, że na stacji nie było ani jednej dryndy; burmistrz wiedział jednak, co o tej porze dzieje się z każdym dorożkarzem: jeden nocował w areszcie za pijaństwo, drugiemu kobyła się oźrebiła, a u trzeciego wypadł tej nocy poród; trochę to burmistrzowi wydawało się dziwne, dlaczego ten trzeci został z koniem w domu — czyżby przy porodzie u żony dorożkarza potrzebna była taka siła pociągowa? — ale wkońcu uśmiechnął się ironicznie i wogóle przestał myśleć o tych trzech dorożkarzach.

Tej nocy burmistrz Szaciuch nie mógł spać. Oczywiście, nie było to bez powodu: zbliżała się właśnie rocznica pięćsetlecia istnienia jego miasteczka — to spędzało mu sen z powiek.

— Tak, tak; pięćset lat ma już ta moja przeklęta dziura — stwierdził z rozrzewnieniem burmistrz i w pamięci zaczął układać program uroczystego obchodu.

Nie miał wątpliwości, że na takie święto przyjedzie conajmniej sam wicewojewoda.

— A może będą jakieś odznaczenia? — pomyślał; i jednocześnie zaśmiał się chichutkim, szyderczym chichotem: wyobraził sobie, że dekorują go... lewą stroną medalu.

W miasteczku panowała cisza: nawet najmniejszy wiaterek nie mącił posępnych myśli burmistrza Szaciucha; a myśli te, rzeczywiście, były posępne.

— Oto pół tysiąca lat mija, jak tej mieścinie nadano prawa miejskie — rozmyślał burmistrz — ile to wielkich rzeczy dokonano w tym czasie na świecie: w Ameryce powstały olbrzymie miasta drapaczy chmur; przez cały świat przewaliło się wiele wojen i rewolucyj; wiele miast zostało zniesionych z powierzchni ziemi i na ich miejscu powstały nowe, wspaniałe miasta; do najdalszych zakątków świata przeniknęły zdobycze cywilizacji — a tutaj, psia krew, w tej przeklętej dziurze, w ciągu pół tysiąca lat nie założono nawet jednego metra rury kanalizacyjnej; ludzie chodzą za swoją potrzebą przeważnie w boczne ulice; a pół kilometra za miastem mieszkają w norach wygrzebanych w ziemi.

Burmistrz Szaciuch roztkliwił się nad losem swojego miasta: teraz, wśród otaczających go ciemności, gdy nikt mu nie przeszkadzał myśleć, uprzytomnił sobie wszystkie rozwalające się domy; z goryczą przypomniał sobie stojących w śródmieściu kilka chat, krytych słomą; a w miarę, jak zbliżał się na peryferje miasta — otaczały go brudne, połamane parkany i zaczął grzęznąć w błocie.

Wracał więc powoli i po drodze, z właściwą sobie przenikliwością, starał się zrozumieć, co zmuszało ludzi do zamieszkiwania w tej mieścinie. Rozumował przytem z chłodną logiką:

— W ciągu pół tysiąca lat przeżyło tutaj dwadzieścia pokoleń; z tego wynika prosty wniosek: że od początku nic, cholery, nie robili w tem mieście, tylko tak sobie żyli pomaleńku, z dnia na dzień, aby dalej. I właściwie teraz jest nieinaczej: o tak zwanych robotach inwestycyjnych czasami tylko można w gazecie poczytać.

Mimo roztaczających się dokoła ciemności, w głowie burmistrza Szaciucha zaczęło się stopniowo rozjaśniać:

— Czyby nie można jakoś temu zaradzić?

Kalkulował sobie tak:

— Mam tutaj trzy tysiące ludzi; wprawdzie, djabła warci tacy ludzie: próżniaki, cholery; tylko całemi dniami wystawaliby przed magistratem, żeby im darmowe zasiłki z funduszu bezrobocia dawać; jest pewien stary inżynier, którego przed dziesięciu laty puścili na emeryturę, mimo, że dotąd jeszcze uważa się za najgenjalniejszego inżyniera na świecie; jest pewien zgrzybiały lekarz, który już nic więcej nie robi, tylko same świadectwa zgonu wypisuje; jest ksiądz, który w przystępie dobrego humoru założył się o sto złotych z aptekarzem, że jego błogosławieństwa odnoszą w praktyce zbawienne skutki i, oczywiście, przegrał ten ryzykowny zakład; jest tylu innych specjalistów, magików, cudotwórców... Czy by nie można użyć tych ludzi do czegoś naprawdę pożytecznego?

W głowie burmistrza Szaciucha kształtował się szalony pomysł. Doszedł właśnie do centrum miasta, stanął na środku rynku, tuż przed magistratem, przymknął oczy, zamyślił się głęboko i, nagle — stała się rzecz nieprawdopodobna: dokoła siebie ujrzał tłum — przeszło trzy tysiące ludzi, uzbrojonych w oskardy, siekiery, młoty; byli to mieszkańcy jego miasteczka; szli burzyć starą, zbiedniałą mieścinę, aby w pięćsetletnią rocznicę jej istnienia zbudować wspaniałe, nowoczesne miasto.

Burmistrz Szaciuch ocknął się po chwili; pomyślał, że tak właśnie byłoby najlepiej; i powlókł się ociężale do domu z postanowieniem, że od rana zaczyna budować nowe miasto.

Ale rano wybuchła sensacja: burmistrza aresztowali. Oczywiście, w całej mieścinie wielkie poruszenie: za co, dlaczego i tak dalej; nikt się nie domyślał.

Wiadomo jednak, za co zamykają burmistrzów.

—o—

BOLESŁAW WŁODZIMIERZ LEWICKI

Legjonowa anegdota literacka

Gdy o pierwszem spotkaniu z Legjonami myślę, nie sposób mi oderwać się od pewnego wspomnienia. Była to wczesna wiosna roku 1915. Do wuja, u którego z matką przebywałem, przybył młody legjonista. Szczupły, blady chłopak lat niespełna dwudziestu. Nie wiem, jaka go okazja z frontu na spokojną wieś pod Tarnowem ściągnęła. Pamiętam tylko, że z tymże młodym legjonistą łaziłem po długich szlakach spacerowych. Na przechadzkach tych ów legjonista młody z tomiku, który stale nosił przy sobie, czytał mi wiersze Mickiewicza. Patrzyłem na szary mundur i maciejówkę słuchając balladowych strof o Świtezi i o „suchego przestworze oceanu". W ten sposób pod chłodnem niebem wiosny wojennej poznałem równocześnie pierwszego legjonistę i pierwsze wiersze, które utkwiły mi głęboko w pamięci. Ta łączność szarego munduru legjonowego i dźwięcznych strof w wspomnieniu mem chłopięcem była najoczywiściej przypadkowa, niemniej jednak w symbolicznym skrócie odpowiadała rzeczywistości. Boje legjonowe należały narówni do kart historji i dziejów kultury. Odmiennie od innych armij, bardziej niż korpusy wschodnie i oddziały polskie we Francji odznaczyły się legjony Piłsudskiego poezją i śpiewnością. Zyskały sobie nawet u obcych miano wojska śpiewającego. „Die Stschelzen singen" — mówili przysłowiowo Niemcy. Nic więc dziwnego, że na zafronciu narówni z komunikatami z placu boju wyczekiwano — nowych piosenek. Piosenki i wierszyki obozowe promieniowały z frontu legjonowego na całe społeczeństwo — jak fluid braterstwa i współdoli. Śpiewały legjony, śpiewało z nimi całe zafroncie.

Po latach, o tych śpiewnych bojach tak powie wódz legjonistów — Piłsudski: „Legenda i sława wzięły nas na swe skrzydła i niosły naprzód". Jeśli jest w legendach coś fałszywego, to one naprzód daleko nie zajdą, zatrzymają się u wrót serca. Nasza sława i legenda przed temi wrotami się nie zatrzymała. Poszło przedewszystkiem za nami to, co jest najpiękniejsze w kulturze ludzkiej — poszła sztuka. Moi panowie, poezja twórcza należy do tych dziedzin ducha, które, mówiąc słowami Słowackiego „owija się jak bluszcz koło dębu", owijają się jak bluszcz koło wielkiego wysiłku ludzkiego. Im większy wysiłek, im większa proza ducha ludzkiego, tem silniej szuka poezja i sztuka dla swej twórczości motywów z tego nienikczemnego życia".

Dookoła Komendanta, który w mowie żołnierskiej sypał cytatami z Słowackiego gromadzili się stale na żołnierzy przerobieni poeci. Na fotografji, przedstawiającej Piłsudskiego po wkroczeniu do Kielc wśród jego sztabowców widnieje postać Daniłowskiego, na innej znów poufale obok Komendanta rozpiera się ułan Sieroszewski, stale w pobliżu krąży umundurowany Kaden. Dzieje się to bowiem w wojsku, które — zanim ofiarność publiczna rozwiązała swe sakiewki — obdarzone zostało najpierw przez pisarzy: hymnem o trzech strunach, nadesłanym przez Iłłakowiczówną w r. 1912 z Londynu i słynnym manifestem Wyspiańskiego: „Zstąp gołębico, twórczy duch". Mobilizacja powszechna zastała już w szeregach legjonowych całą prawie Młodą Polskę z bronią u nogi: Strug, Żuławski, Orkan i tylu innych. Żeromski także włoży na się mundur strzelecki. „Ja boleję, że nie mogę być w szeregu pod komendą Piłsudskiego, a choćby czyścić buty, Strzelcom. Cóż bees robić — kieś dziad." — pisze w „Listach do siostry" Stanisław Witkiewicz. Sienkiewicz jeden tylko odsunął się przezornie. Rośnie na oczach ludzi poezja wojny; wnet wyda najdoskonalszy, klasyczne zamknięty zbiór wierszy: kasprowiczową „Księgę ubogich". Ale źródła poezji najbardziej żywej i najserdeczniejszej żołnierskiej biją już gdzie indziej, po za parnasem młodopolskim. Wojna rodzi swe własne talenty.

Wyruszała właśnie nocą z 5 na 6 sierpnia pamiętnego roku 1914 słynna potem Kadrówka ku granicy rosyjskiej. Nastrój tajemniczego napięcia przerwał gdzieś koło Prądnika intendent strzelecki oficer Litwinowicz, przywiózłszy bryczką zapas bułek i kiełbasy. Przyszli bohaterowie rozłożyli się na krótki postój na trawie. Nagle podniósł się wśród koła żołnierskiego student z St. Gallen, Oster-Ostrowski. Połknąwszy ostatni kęs bułki, na nutę śpiewaną jeszcze przez bojowców 1905 roku zaśpiewał nową piosenkę:

„Raduje się serce raduje się dusza,
Gdy Pierwsza Kadrowa na moskala
[rusza".

Zwrotek było sporo. Dwie jeszcze dorobił na poczekaniu strzelec Łęcki. Żołnierze nauczyli się szybko tekstu i już zaraz zabrzmiała pod rytm marszu pierwsza pieśń legjonowa. Trzeba przytem wiedzieć, że ta Kadrowa to był zbiór inteligentów. Dla dużej ilości studentów uniwersytetów zagranicznych zwano ją nawet żartobliwie „legją cudzoziemską". Otóż ta szturmowa zbieranina asów strzeleckich przyzwyczajona była już do takiej formy debiutów poetyckich. Piosenkarzem jej i bardem stał się, znany braci strzeleckiej jeszcze przed wojną, strzelec Wieniawa-Długoszewski. On to do melodyj kabaretów paryskich dorabiał słowa strzeleckie, on za nominację swą na wachmistrza-szefa szwadronu zapłacił zaimprowizowaną trawestacją znanej piosenki: „En avant la cantinière", jego wreszcie układu był niefrasobliwy kuplet:

„Wstąp bracie między strzelce,
Gdy chcesz się sławą skryć
Kompanja godna wielce
Umierać z nią i żyć".

Pewnego razu, a był to rok 1915, wpadli do schronu Wieniawy koledzy jego, oficerowie ułańscy, zmuszeni jak i on do walki pozycyjnej w okopach. Wściekli i zmoknięci zażądali od swego obozowego barda, by ułożył piosenkę z możliwie najbogatszą kolekcją najwymyślniejszych przekleństw. Powstała więc odrazu piosenka: „Szedł ułan raz na odpoczynek" niesłychanie potem popularna, choć ze względu na cenzurę obyczajową szaty tekstu drukowanego nigdy nie przywdziała. Podobnie było z inną piosenką:

„Miałaś oczka szafirowe —
piękne jak Afrodyte.
Pocoś wzięła strzelca na kwaterę?
dziś masz oczy podbite" i t. d.

Pisywał też pasjami Wieniawa kąśliwe, dowcipne piosenki satyryczne. Muza jego miała powodzenie większe, niż może dać oficjalny aplauz literacki. Piosenki jego chwytali z pod ołówka prawie, na gorąco, koledzy broni. Śpiewały je wszystkie młode panienki, bo wtedy wszystkie młode panienki w Polsce kochały się w wytwornym adjutancie Piłsudskiego. Oczywiście, sława pieśniarstwa wojennego kapryśna jest jak żadna inna na świecie. Nic dla niej łatwiejszego, jak odbiec autora, popiołem niepamięci zasypać rychło jego imię. Nie przewidział tego oficer podhalański, Feliks Gwiżdż, że jego piosenka: „Przybyli ułani pod okienko" rozrośnie się do nieprawdopodobnej ilości zwrotek i wersyj, że nikt ze śpiewających ją nie wspomni nawet autora. Ale wreszcie i jakież to autorstwo, skoro nie sposób upilnować napisanego wiersza, nie sposób zamknąć go zazdrośnie na kartce papieru. Rymy wojenne, gdy je raz tylko w gronie koleżeńskim powiedzieć, uciekają jakby wiatrem w dal porwane. Ile kompanij, tyle odmian każdej pieśni, tyle nowych zwrotek. Po niedługim czasie sam autor jej nie pozna.

Mają jednak pieśni żołnierskie swoje pomniki: krzyże grobowe i kamienie przydrożne. Na krzyżu, wzniesionym przez żołnierzy II Brygady na przełęczy pantyrskiej, pisze młody rzeźnik warszawski Adam Szania improwizowane, patetyczne epinikjum:

„Młodzieży polska, patrz na ten krzyż.
Legjony Polskie dźwignęły go wzwyż,
przechodząc góry, lasy i wały,
dla ciebie Polsko i dla twej chwały".

Rzecz znamienna. Patos jest rzadkim, odosobnionym zjawiskiem w poezji żołnierskiej. Tekst poetycki jest najczęściej wtedy prosty, w charakterze swym nieledwie kantyczkowy. Rodzi się z jedynych w swoim rodzaju wzorów pieśni ludowej, powstaje ponadto często w chwili niesprzyjającej metafizycznemu słów składaniu. Pisze sobie podoficer legjonowy Kowalski Adam — a rzecz dzieje się w październiku 1914 r. na pozycji kompanji odwodowej pod Laskami, — wiersz o „strzelcach w rezerwie". Pisze swój wierszyk w denerwującej chwili odwodowej bezczynności pod huczącym stropem kanonady. Zaczyna więc swą kantyczkę od słów najprostszych:

„Piekielnie w górze szrapnele wyją,
Granaty ziemię szarpią, drą ryją".

Napisał już Kowalski tych rymów zwrotek cztery, gdy nagle gruchnęło coś potężnie w okop i — po dłuższej chwili dokumentnego zamroczenia począł się piosenkarz odgrzebywać z ziemi, która go przy wybuchu granatu przysypała. Minęła chwila cierpkiej emocji, dalejże więc szukać za zgubionym ołówkiem i tekstem roz-

---

STANISŁAW LIPIŃSKI

Minął rok czasu...

Dyrektor ruskiego spółdzielczego związku rewizyjnego, p. Hanasiewicz Kornel opublikował szereg artykułów, w których sformułował wiele zarzutów pod adresem cerkwi gr. kat. i ruchu ukraińskiego, a m. in. zarzucił, że „Diło" korzysta ze subwencyj funduszów cerkiewnych. Redakcja „Diła" nie reaguje na te zarzuty a zapowiada skargę przeciw dyr. Hanasiewiczowi za podanie zbyt wielkich sum deficytów tego wydawnictwa. Proces ten niewątpliwie wyjaśni wiele tajników tego wydawnictwa i naświetli nam źródłowo politykę cerkwi gr. kat. z obozu ks. biskupa Buczki.

Już dziś trzeba podnieść, że nakłady prasy ukraińskiej, a w szczególności „Diła", są stanowczo za małe w stosunku do cyfr, przez wielu podawanych statystyk Ukraińców w Polsce. Gdy porównujemy nakłady najlepiej wydawanego z ukraińskich wydawnictw „Diła" i pism rosyjskich codziennych, w Polsce wychodzących, musi nas uderzyć fakt, że nakłady pism rosyjskich są znacznie większe od „Diła", że wzrastają one specjalnie w ostatnich czasach, wprost z miesiąca na miesiąc i to wtedy, gdy nakład „Diła" maleje, mimo ostatniego kursu „Diła", coraz krytyczniej odnoszącego się do problemu polsko-ukraińskiego. Walka z normalizacją, zapoczątkowana deklaracją „Diła" z d. 1 grudnia 1936 r. Nr. 271 (14520), nie przysporzyła „Diłu" prenumeratorów i z tego faktu winni wyciągnąć wnioski nietylko redaktorzy „Diła", ale także i Biuletynu Polsko - Ukraińskiego, który nas straszy „Chmielniczczyzną", i cały problem sprowadza do nastrojów miejscowego społeczeństwa polskiego, a zapomina o zdobyczach mniejszości rosyjskiej, nowej Chmielniczczyzny, nienawidzącej Zachodu.

Gdy Ukraińcy odsuwają się od Polaków, korzysta ktoś trzeci. Na nowym kursie „Diła" i Dmytrów Lewickich korzysta ktoś trzeci, a tym trzecim partnerem stali się Rosjanie, zdobywający w Polsce dla swych wydawnictw coraz więcej prenumeratorów.

Tych parę uwag poświęcamy odpowiedzialnym przewódcom ruchu ukraińskiego.

I jeszcze jedna uwaga pod adresem całej prasy ukraińskiej. Przestańcie się denerwować, skromnemi zresztą, sukcesami miejscowego społeczeństwa polskiego w dziedzinie T. S. L., czy innej organizacji „Samopomocy". Zwróćcie uwagę na własne podwórko, przemyślcie polityczną wagę deklaracji „Diła" z 1 grudnia 1936. Zastanówcie się, że ta deklaracja a nie praca S. P. P. O. S. zapoczątkowała rozdźwięki i nowe trudności normalizacji polsko-ukraińskiej i od czasów tej deklaracji płaczecie się w coraz większej mierze w zawiłościach swej antypolskiej polityki, która doprowadza.... do wzrostu prasy nie waszej, tylko... rosyjskiej.

Porównanie nakładu „Diła", płacących jego prenumeratorów i nakładów rosyjskiej prasy codziennej winno pouczyć niejednego polskiego działacza. Wnioski, jakie się przy tem porównaniu nasuną, są przecież rewelacyjne...... i ułatwiają ocenę wartości współczesnego antypolskiego ruchu ukraińskiego.

poczętej piosenki. Do napisanych już czterech zwrotek dorasta piąta:

„Wtem pada granat, w proch wszy-
[stko ściera,
I wał okopu w strzępy rozdziera.
Więc wszyscy Bogu duszę oddają
i w karty grają”.

Oto najprawdziwsza poezja dokumentarna. I w takich chwilach rodzi się często najczystszej próby liryzm, wynikły z prostego, ludzkiego wzruszenia i wyrażony słowem najprostszem:

„Jedzie, jedzie na kasztance — siwy
[strzelca strój
Hej — hej, Komendancie — miły
[wodzu mój”

— tak zaczął pisać odę do Piłsudskiego na pozycjach nad Nidą oficer Kostek-Biernacki.

„Wszystkie się pola zazieleniły
śnieg potokami z gór spływa.
Od mołotkowskiej świeżej mogiły
Jakiś się tętent odzywa.

Dziwny, tajemny lęk ludzi bierze
Trwożni słuchają — zdumieni,
czyżby to z grobu wstali żołnierze,
Co legli przeszłej jesieni”

— tak w balladowym tonie zaczyna swój wiersz Bogusław Szul. Jakież to w stylu inne od patetycznych eksklamacyj „zawodowych”— że się tak wyrażę — poetów, o ileż prostsze i szczersze.

Liryka wojenna — to specjalny gatunek poezji. Poezja legjonów Piłsudskiego odrębność tę potrafiła w kształt nowego artyzmu włożyć i utrwalić. Oparta na znanych melodjach, trawestowana często, stylizowana po powstańczemu i dlatego niezbyt nowoczesna w organizacji nietylko środków artystycznych ale i patrzenia na świat, zdobyła poezja legjonowa swój własny ton: prostotę środków wyrazowych, szczery liryzm.

Jechali drogą wojenną ułani II Brygady. Gdy już nie stało pieśni do śpiewania, pluton ryczał na tempo: „Józek ułóż”. I wtedy kapral Józef Mączka sięgał po notes i ołówek, które tkwiły założone za uprząż konia i układał odrazu, na poczekaniu. I powstawała do taktu kopyt końskich piosenka marszowa:

„Przez karpackie góry, jary —
[jechali ułani,
Chociaż mundur na nich szary —
chłopcy malowani”

Ale nie wszystkie kantyczki i śpiewki bezimiennie szły w brać żołnierską i tam ginęły bez śladu lub brały inny kształt. Trącona struna poetyczności nie daje się łatwo uciszyć lub stłumić odrazu. Tak było właśnie z Józefem Mączką. Zaczął od niefrasobliwego piosenkowania, ale już mu potem paląca muza nie dała spokoju. Już go samotnego opętała, zaostrzyła czujność i uwrażliwiła czucie. Wojna pasowała ułańskiego oficera Mączkę na artystę. Kazała mu patrzeć na się oczyma widzącemi nieśmiertelność.

„Nam nie szumią nad głową sztandary
ni proporce na wichrze rozwiane —
chyba czasem zaszumi bór stary
chyba wichry na polach zbłąkane
tryumfalne nam wieją fanfary.
Nam nie grają trębacze surmowi,
ani kotły nam biją zwycięstwo...
Na ugorach — wśród sinych
[pustkowi —
śmierć jest cicha i ciche jest
[męstwo —
i grób cichy — u mszystych
[wezgłowi”.

Uparte przeczucie śmierci, odzywające się w wielu wierszach Mączki okazało się złą wróżbą. U samego progu Niepodległości, w wrześniu 1918 roku w dalekim Jekaterynodarze powaliła Mączkę śmiertelna choroba. Poezja żołnierska zamknięta została pieczęcią żołnierskiej śmierci.

Ale pieśń żołnierska w Polsce nie była wcale hasłem śmierci. Z jej przekornej żywotności tętniło życie, przebijała prawda. Przypomina się moment pamiętnej pierwszej przysięgi Legjonów na wierność cesarzowi Austrji. Historyk czasów tych znajdzie kiedyś w ówczesnej prasie krakowskiej określenie tego faktu jako „największą, najwspanialszą, najstraszniejszą przysięgę, jaką człowiek może złożyć człowiekowi”. Zajrzy historyk do wiarygodnego źródła: pamiętników hr. Krasickiego, adjutanta Komendanta Legjonów i przeczyta tam, że „entuzjazm był ogólny, bo czyż to na sen nie wygląda: Kraków, Kopiec Kościuszki, Wawel, a na tem tle maszerujące szeregi wojska pod znakiem Orła Białego i pod polską komendą”. Ale gdyby historyk przejrzał też stare, zapomniane już dziś zbiorki piosenek, znalazłby taki drobny epigramacik, taką dziadowską melodyjkę w dzień onej przysięgi, przez nieznanego jakiegoś sprawcę popełnioną:

„Apostolski gienyroł sam przysięgę
[uodbiroł
Wiara straśnie sie cieszyła
Ręce, nogi podnosiła
A to ci frajda była.

Na morzu czy na lądzie, czy kto sta-
[nie czy siądzie,
czy kto spaśny czy mizerny
kużden ma być Austrji wierny.
O Boże miłosierny....”.

Prawda poezji legjonowej nie zawsze szła drogą kpin i satyry. Uderzała też w twardy ton rozprawy z przeciwnikiem politycznym. To przedewszystkiem Pieśń I. Brygady. Przez trzy lata istniała tylko jako melodja, grzmiąca z trąb orkiestry 1-go pułku piechoty. Nic to, że była obca, zawleczona z armji rosyjskiej. Żyła się i zrosła z dolą żołnierza legjonowego, tak dalece, że gdy w nocy z 17 na 18 lipca 1917 r. w pociągu, wiozącym I. Brygadę za druty kolczaste Szczypiórna, legjonista Tadeusz Biernacki ułożył pamiętne słowa „Legjony — to żebracza nuta” i dla słów tych chciał wziąć melodję jednej pieśni Słońskiego, towarzysze jego, żołnierze, sami nową swą pieśń śpiewać poczęli na nutę marsza owego, który ich trudom towarzyszył i który przetrwał do dziś jako pieśń I. Brygady. W kilka lat później, w r. 1924 w Lublinie Marszałek Piłsudski na Zjeździe legjonistów sam zaintonuje tę pieśń i powie potem: „Dziękuję Panom za tę najdumniejszą pieśń, jaką kiedykolwiek Polska stworzyła”.

Mówiąc o twórczości poetów legjonowych, mimowoli mieszamy jakoby pojęcia: pieśni i wiersza. Mieszanie pojęć jest tu tylko pozorne. Bo cóż jest istotą formy liryki? Rytm zdań, melodja słów. A więc śpiewność. Zwracamy się tu w stronę prażródeł twórczości lirycznej. Ponad bogatą w tej sprawie literaturą jeszcze raz otwieramy pytanie: co dokładniej nas samych wyrazić potrafi? czy słowa w karbach słownika i gramatyki, czy śpiewność, czy melodja?

Pułk zapomnianych niepodległościowców

(ś). Listopadowe święto niepodległościowe podobnie, jak pamiętne dni walk o Lwów, z jednakową sugestywnością budzą wspomnienia niedawnych, bohaterskich wysiłków. Wiele z historycznych dat zwycięstwa na poszczególnych terenach bojów stało się dniami świąt pułkowych. Ale jest faktem, że w ogólnym chaosie zdarzeń wiele bohaterskich czynów, które w całokształcie walk odegrały rolę olbrzymią, poszło w zapomnienie.

Do takich niewątpliwie należy historja 90 pułku austrjackiego. Pułk ten, po wycofaniu się z Jarosławia znajdował się na Węgrzech w Schombately, mając w swoich szeregach około 60 proc. Polaków, 30 proc. Rusinów i 10 proc. innych narodowości.

Sprawa przyszłych losów Polski była tutaj żywo omawiana już w listopadzie 1916 r. Robota niepodległościowa zaczęła kiełkować samorzutnie wśród grupy oficerów i „jednoroczniaków” Polaków. Przewódcą ideowym tego ruchu był kapelan pułkowy, ks. Boczar, który — korzystając z przeniesienia pułku w sierpniu 1917 do rejonu na zachód od Tarnopola, ujął całą akcję w jednolite formy organizacyjne.

Warunki nie były sprzyjające. W lutym 1918 pułk przeszedł na Ukrainę, a w połowie marca osiągnął Odessę. W 7 miesięcy później doszło tutaj do dramatycznego zajścia, zdradzającego potęgujące się nastroje niepodległościowe. Podczas jednego z nabożeństw, ks. Boczar wygłosił płomienne kazanie, w którem zaatakował władze austrjackie. Dowódca pułku zarządził aresztowanie księdza, ale po nabożeństwie podoficerowie ustawili przed mieszkaniem księdza karabiny maszynowe... Była to formalna rewolta.

Była to jedna z najcięższych sytuacyj, w jakich znalazły się wówczas austrjackie władze wojskowe. Dowódca dywizji doszedł do przekonania, że usiłowanie rozbrojenia pułku mogłoby się skończyć tragicznie, gdyż nie ulegało wątpliwości, że pułk nie złoży broni bez walki.

Tymczasem ks. Boczar wyjechał do Cherzonu pertraktować z władzami wojskowemi, a oficerowie polscy opanowali sytuację, czuwając, aby nie doszło do wybuchu, gdyż przede wszystkiem chodziło o to, żeby pułk ten w całości, w pełnem uzbrojeniu doprowadzić do kraju.

Pod koniec października dowództwo armji zarządziło ściągnięcie 90 p. p. do Odessy, gdzie pułk miał załogować, kryjąc wycofującą się armję austrjacką z Ukrainy. — W ten sposób dowództwo pułku I i II baonu znalazły się w Odessie. Wkrótce jednak nadeszła wiadomość o abdykacji cesarza Austrji. To zmieniło sytuację. Gdy dowództwo austrjackie postanowiło zostawić pułk w Odessie, Polacy oświadczyli poprostu, że przestali być oddziałem austrjackim, a następnie — po usunięciu z pułku oficerów niemieckich — wykorzystano zamęt w Odessie i pod groźbą użycia broni, zmuszono władze kolejowe w Odessie do wysłania transportów do kraju.



Ks. Boczar w gronie podoficerów i szeregowych 90 p. p. austr. na zebraniu instrukcyjnem pracy niepodległościowej w Krzywym Rogu r. 1918

Mimo wielkich trudności przejazdu przez Ukrainę, od Wapniarki puszczono 2 pociągi z dwoma baonami. W Żmerynce władze niemieckie zażądały wydania broni, ale dzięki zdecydowanej postawie oficerów i żołnierzy, grożących użyciem ckm-ów w razie przystąpienia do rozbrajania — udało się wyjechać w pełnym składzie i z bronią.

W drodze na Płoskirów otrzymali wiadomość, że miasto zajęła brygada narodowych wojsk ukraińskich. Dowódca I baonu, nie zważając na alarmujące wiadomości, wysłał kompanję, która — idąc marszem ubezpieczonym — zajęła dworzec, opanowany przez Ukraińców. Władze ukraińskie zwróciły się wówczas do dowództwa niemieckiego w Żmerynce, żądając przysłania oddziału niemieckiego do Płoskirowa, co spowodowało wysłanie ze Żmerynki baonu niemieckiego. Przysłanie 3 kompanji Ukraińców płoskirowskich i około 30 proc. Ukraińców w transporcie polskim — wytworzyło sytuację niebezpieczną. W rezultacie przyśpieszono wyjazd w kierunku Podwołoczysk i tutaj udało się opanować dworzec. Pertraktacje z ukraińską delegacją wojskową zakończyły się pomyślnie i wyruszono dalej na Tarnopol.

W odległości 2 km przed Chodorowem oddział ukraiński z zasadzki napadł na transport. Wywiązała się dramatyczna walka wręcz. Ze strony polskiej padło kilkunastu ludzi, a cały oddział ukraiński został zniesiony. Następnie, po zajęciu dworca w Chodorowie — ruszono dalej w kierunku Stryja i Jarosławia.

Śmiały zamiar przetransportowania broni i amunicji dla tworzącej się armji polskiej udało się zrealizować z pełnem powodzeniem. Przywieziony zapas broni stał się podstawą wyposażenia 14 p. p. i przyczynił się znacznie do wzmocnienia sytuacji broniącego się Przemyśla.

Historja 90 pułku austrjackiego jest bez precedensu. Z całej armji austrjackiej tylko ten jeden pułk dał dowód, że na długo przed sformowaniem armji polskiej, był pułkiem polskim — pod bronią.

—o—

Poświęcenie Domu Związku Obrońców Lwowa w dniu 21. XI 1937

Ze względu na brak miejsca podajemy jedynie celniejsze wyjątki z przemówienia Prezydenta miasta dr. Stanisława Ostrowskiego.

Od bohaterskich dni listopadowych minęło lat 19. Rok 1918, ów pamiętny dla całego świata rok, zamknął smutną kartę historji, kartę półtorawiekowej niewoli. Brak jeszcze dostatecznej perspektywy czasu, byśmy my, dzieci niewoli, z ławością ogarnęli znaczenie niezbadanych wyroków losu, które pozwoliły nam doczekać się sromotnego upadku naszych ciemiężycieli i które też pozwoliły nam mocą naszego ducha pokonać własną małość, by przeciwstawić się zbrojnej uzurpacji do prawa władania naszą odwieczną Ziemią Czerwieńską.

Po stokroć błogosławione niech będą dni, które pozwoliły nam, żywym, witać światło wolności i żyć w niem. Gdy starcem będąc, siądziecie z wnukami przy domowym ogniu, lub gdy w gronie weteranów przeżywać będziecie we wspomnieniach minione, niepowrotne dni, gdy wyjdziecie zwycięsko z codziennej walki o byt, znalazłszy zaspokojoną, a wolną od trosk starość — odpadną z życia koszmary przeszłości, odlecą w niepamięć cienie codziennej rzeczywistości a pozostaną jeno blaski, piękno i dobro bliskich Wam listopadowych dni, pozostanie czar udziału w walkach o przynależność wieczystą Lwowa i ziem południowo - wschodnich do Rzeczypospolitej.

Ofiarna służba w obronie Lwowa ucznia czy akademika, mieszczanina czy robotnika, analfabety czy inteligenta, starca czy kobiety, legjonisty czy peowiaka, endeka czy demokraty, polityka czy uczonego, lekarza czy inżyniera — oto najszlachetniejszy stop narodowego zjednoczenia w walnej, potrzebie, oto równocześnie najpiękniejszy wzór równości wobec obowiązków i prawa wojny, wzór równości obywatelskiej i demokracji. To są rozważania na później, choć nieźle i dziś je przypomnieć.

Kiedy w roku 1920-tym, 23 listopada nadawał Marszałek Piłsudski miastu naszemu miano kawalera orderu „Virtuti Militari", określił warunki moralne, wśród których był prowadzony bój o miasto oblężone. „Miasto — powiada Marszałek — wywiera wpływ na żołnierza niesłychanie silny. Każda trwoga, każdy niepokój, każde drgnięcie serca miasta, niewidzialnemi nerwami bieży tam, gdzie na krańcach jego bój się toczy, do najdalej wysuniętej placówki żołnierskiej. Żołnierz staje się obywatelem miasta, miasto staje się żołnierzem. Miasto i żołnierz żyją wspólnem życiem. Trwoga i lęk, czy ufność i wiara mieszkańców, to potęgi ciemne lub jasne, które dają klęskę lub zwycięstwo. Żołnierz staje się zależny od siły lub słabości tych, których broni, tak, że nie wiadomo nieraz co ważniejsze, czy żołnierz, czy duch miasta, które ten żołnierz broni".

Wiem, że dla wielu dzieje listopadowych dni stają się jakąś legendą, osnutą romantyczną aureolą. W życie wchodzi pokolenie młodsze, zrodzone już w wolnej Ojczyźnie, któremu minione dni mogą być znane jedynie z pamiętników i dziejów w książkach martwych. Jest to objaw naturalny, podobnie jak dla nas żołnierzy w 18 roku legendą jest płomienny protest bohaterów roku 1830 czy 1863, tak samo dla młodego, idącego po nas pokolenia legendą okaże się nasz zryw listopadowy. Każdy czyn wielki wytwarza wielką wspólną legendę, która budzi naród do nowych czynów, która na tradycji wychowuje nowe pokolenia.

Musimy powiązać wspomnienie listopadowych dni 18 roku z czasami założenia nowego Lwowa przed 600 laty i wskazać pracę swoją młodszemu pokoleniu, że w każdej legendzie jest czyn, że aktorzy tego czynu nie tylko byli i są zdolni do porywu, ale że równie nieustępliwie i mocarnie trwali w szeregu, kiedy wypełnić trzeba mozolną i na lata obliczoną pracę budowania w czasie pokoju.

Chciałbym, by z domu Związku Obrońców Ojczyzny padło hasło i apel do lwowian, że rocznicy woli króla chłopów i mieszczan nie uczcimy granitowym pomnikiem, ale czynem, który w skali swojej dorównałby dziełu budowania miasta. Niech Lwów chwilę powstania miasta i jego rozwoju w ciągu wieków uprzytomni ogółowi polskiemu na specjalnej wystawie, zakrojonej na skalę godną historji Lwowa, niech Lwów pod hasłem 600-lecia przynależności trwałej do Rzeczypospolitej zerwie się do lotu i potroi swoje twórcze wysiłki. Pamięć dziejowa momentu roku 1340 musi być dla nas wszystkich zbyt drogocenna, byśmy uwielbienia swego nie potrafili oddać czynem.

Wierzę głęboko, że w pracy zgodnej, zespolonej, jeżeli żołnierz i miasto staną się zbiorowym żołnierzem pokoju, zdobędziemy się na kontynuację czynów naszych przodków, wielkich heroldów równości i bohaterstwa pracy.

Wartości społeczne Związku Strzeleckiego

Epoka, jaką przeżywamy w Polsce, znamienna jest powszechnem niemal dążeniem do znalezienia najwłaściwszych form i norm życia państwowego i społecznego narodu.

Poszukiwania te, jakże często nieesharmonizowane, bądź sprzeczne ze sobą, stwarzają pozornie zawikłany obraz naszych stosunków wewnętrznych, lecz jednocześnie są niewątpliwym objawem zdrowego instynktu narodu, zmierzającego do wyrównania zaległości dziejowych i do osiągnięcia równowagi swego bytu i rozwoju w obliczu ogólno-światowych komplikacyj politycznych, ekonomicznych i socjalnych.

Na tem tle, wbrew rozlicznym głosom defetyzmu i słabości, mamy prawo stwierdzić, że pomimo mnogich przeszkód i braków — dokonano w Polsce w okresie powojennym olbrzymich postępów w twórczem i realnem dziele odbudowy.

Stwierdzić też możemy, że te fundamentalne wartości, osiągnięte w różnych dziedzinach życia zbiorowego, zawdzięcza naród codziennej pracy ogółu obywateli, pracy, która dokonywuje się we wspólnym wysiłku społeczeństwa, z reguły poza orbitą różnic i tarć teoretyczno-politycznych i niezależnie od tak bardzo zmiennych i niestałych polityczno-społecznych konfiguracyj.

Niech nam wolno będzie podkreślić tu fakt, iż w ogólnym dorobku, o którym mowa, przypada też nie najmniejszy udział Związkowi Strzeleckiemu na odcinku jego obywatelsko - wychowawczej działalności.

W tem określeniu niewątpliwie nie zechce doszukiwać się przesady ten, kto wie, że Związek Strzelecki, jako organizacja polityczna zrzesza w swych szeregach olbrzymią, jak na nasze stosunki liczbę 500.000 obywateli z pośród wszystkich stanów, ożywionych wspólnem dążeniem do podniesienia wartości obywatelskich społeczeństwa.

Łatwo zrozumieć, jak doniosłe znaczenie posiada wobec niestałości i chwiejności nastrojów politycznych — baza społeczna, jaką jest zdyscyplinowana półmiljonowa organizacja, stanowiąca naturalny i najwłaściwszy pomost, wiążący naród z jego armją, pracująca nieustępliwie nad podniesieniem kultury najszerszych mas ludności, zwłaszcza wiejskiej, krzewiąca tężyznę fizyczną i działalność osobistą wśród młodzieży. A jednak Związek Strzelecki, ogarniający obszar całego kraju, borykający się z ogromem przyjętych przez siebie zadań spotyka się jeszcze nazbyt często z obojętnością, a nawet przeciwdziałaniem jednostek i grup społecznych, pielęgnujących uparcie mylne, a często krzywdzące pojęcia o organizacji, która swą przydatność wszak zadokumentowała kilkunastoletnią, realną i nieustępliwą pracą.

Pragniemy wierzyć, iż źródłem tych mylnych opinij i uprzedzeń jest brak zrozumienia istoty Z. S. lub nieufność, płynąca z tak bardzo rozpowszechnionej w naszym kraju bierności i opieszałości wobec aktywnych społecznych poczynań.

To też zwracamy się do szerszych warstw, szczególnie zaś do wszystkich działaczy i wychowawców o poparcie strzeleckich poczynań na polu przysposobienia wojskowego, akcji kulturalno-oświatowej, przysposobienia rolniczego, wychowania fizycznego, pracy spółdzielczej itd., — o ułatwienie nam popularyzowania naszych haseł i dążeń, o przyjazne zainteresowanie dla przejawów działalności Z. S.

W przekonaniu słuszności i doniosłości naszego apelu, wierzymy, że nie pozostanie on bez echa.

Przegląd prasy

W „Czarno na Białem" z dnia 21. XI. ukazał się artykuł p. Jana Turonia p. t. „Lwowskie Nieporozumienie". W artykule tym, utrzymanym w tonie zniecierpliwienia, autor polemizuje ze stanowiskiem lwowskich legjonistów.

Chętnie podjęlibyśmy koleżeńską polemikę z autorem, przypuszczamy bowiem, że pod tym pseudonimem wypowiada się ktoś z legjonistów — ale nie zachęca nas jednak do takiej polemiki nieudolnie uszczypliwy ton artykułu, który ucieka się — w niezrozumiałej z nami rozgrywce — do insynuacji.

Dlatego też nie będziemy polemizować, a Redakcji „Czarno na Białem" radzimy, ażeby napisała coś ciekawego o... Zjeździe P. O. W. w Wilnie, gdyż tematy hiszpańskie legjonistów zbytnio nie interesują.

„Osoby nieodpowiedzialne"

Dla uwypuklenia oblicza ideowego Str. Nar. warto zestawić dwa głosy czysto endeckiej prasy.

I tak naczelny organ endecki „Warszawski Dziennik Narodowy" napisał nazajutrz po defiladzie 11 listopada, że

> „Entuzjazm, towarzyszący maszerującym oddziałom wojskowym nie osłabł, gdy ukazały się sztandary i szeregi szkolnego P. W., kolejowego i pocztowego, Sokołów, harcerzy i powstańców, ale znikł zupełnie, gdy w defiladzie nadeszło 6 (na 30) sztandarów poznańskich korporacyj akademickich. Ludność wyczuła zdrowym instynktem, że tu nie o manifestowanie miłości, szacunku i przywiązania do armji chodzi, ile o interesy polityczne grup i klik. Doszło do incydentów".

Zestawiamy z tem słowa „Kuriera Poznańskiego, który ogłosił następujący komentarz w sprawie znanego oświadczenia gen. Knolla:

> „W sprawie zajścia, jakie spotkało korporacje akademickie, biorące udział w defiladzie, Młodzież Wszechpolska i narodowe korporacje poznańskie stwierdziły, że z obrazą czterech sztandarów korporacyjnych nie mają nic wspólnego.
>
> Jasne jest przeto, że pożałowania godne zajście wywołane zostało przez osoby nieodpowiedzialne, stojące poza zasięgiem wpływów organizacyj społecznych i działające na własną rękę".

Dla nas natomiast jasne jest co innego. Jasne jest, że gdyby się ta „impreza" udała, to sukces zostałby skwapliwie zainkasowany na konto Stronnictwa Narodowego, a ponieważ zbojkotowaniem defilady endecja się skompromitowała, — to winę zwala się na „osoby nieodpowiedzialne".

Zresztą jest to chyba najwłaściwsze określenie sfer kierowniczych tego stronnictwa.

Rozsądny głos

Nie brak jeszcze wśród „osób nieodpowiedzialnych" w Str. Nar. również ludzi zdających sobie sprawę z manowców politycznych stronnictwa. Np. jeden z wybitnych członków Str. Nar. p. Koskowski pisze w „Kurjerze Warszawskim" że

> „gdyby w ludziach nie doceniających roli moralnych hamulców we walkach politycznych było dostateczne poczucie odpowiedzialności, to musieliby oni koniec końcem rozumieć, że niema na świecie społeczeństwa prawdziwie cywilizowanego, któreby mogło przez czas dłuższy zcierpieć bezrząd, brak dyscypliny i lekceważenie naturalnej hierarchji społecznej."

Głos ten oddajemy pod rozwagę szczególnie akademikom z pod znaku mieczyka.

———o———

KRONIKA LEGJONOWO-PEOWIACKA

Zarząd Okręgu
Związku Legjonistów Polskich

Dnia 26 listopada br. odbyło się posiedzenie Zarządu Okręgu, na którem był obecny Wojewoda lwowski p. dr. Alfred Biłyk, rewizytując Związek Legjonistów, którego Zarząd w swoim czasie przedstawił się p. Wojewodzie.

Porządek dzienny, któremu przewodniczył Prezes Okręgu, poseł dr. Wojciechowski, obejmował następujące sprawy:

1) Sprawozdanie ze Zjazdu Legjonowo-Peowiackiego,
2) Stosunek do zagadnień młodzieży akademickiej,
3) Sprawozdanie z uroczystości 11 listopada,
4) Sprawy bieżące.

Na wstępie przewodniczący poseł dr. Wojciechowski powitał serdecznie p. Wojewodę dra Biłyka, poczem przedkładając sprawozdanie ze Zjazdu Legjonowo-Peowiackiego, odbytego dnia 7 listopada br. we Lwowie, omówił przebieg Zjazdu i uchwalone na nim rezolucje. Przewodniczący podkreślił, że rezolucje te wbrew odmiennym a celowym interpretacjom są kategorycznem i bez żadnych zastrzeżeń złożonem oświadczeniem, iż lwowski ruch Legjonowo-Peowiacki opowiada się posłusznie przy Wodzu Naczelnym i idzie do pracy w Obozie Zjednoczenia Narodowego, formowanym przy Jego osobie.

Potem przewodniczący zdał krótkie sprawozdanie z ostatniej swej konferencji, odbytej przy udziale p. Gen. Tokarzewskiego u Komendanta Naczelnego Zw. Leg. Pol., Pułk. Adama Koca.

Następnie zabrał głos p. Wojewoda dr. Biłyk, który, nawiązując do deklaracji przewodniczącego oświadczył, iż jako żołnierz z całem sercem i oceną jej doniosłości deklaracji tej wysłuchał.

W dalszym ciągu swego przemówienia zaznaczył p. Wojewoda, że również jako administrator i reprezentant Rządu wita z najgłębszą radością fakt postępującej konsolidacji Narodu, gdyż zadania Rządu, są tem łatwiejsze do spełnienia, im bardziej jednolitą i zwartą jest opinja społeczna i tendencje społeczeństwa.

W dalszej dyskusji nad sprawozdaniem przewodniczącego zabierali jeszcze głos prezes Klubu Dyskusyjnego dr. Tadeusz Dwernicki i pułk. Sokołowski, którzy omawiali sprawę stosunku legjonistów do prac O. Z. N.

Przy drugim punkcie porządku dziennego przewodniczący podał do wiadomości zebranych, że z inicjatywy Rady Legjonowo-Peowiackiej Obóz Legjonowo-Peowiacki we Lwowie przystępuje do skonkretyzowania swego stanowiska wobec zagadnienia młodzieży akademickiej, które w całej Polsce, a i we Lwowie nabrzmiało do tego stopnia, że dłużej obojętnie patrzeć na to, co się dzieje na wyższych uczelniach nie możemy.

Szczególnie oburzył wszystkich legjonistów i peowiaków i całe zresztą społeczeństwo fakt zbojkotowania Święta Niepodległości przez część młodzieży akademickiej, oraz wystąpienie bojówek wszechpolskich przeciw niektórym grupom uczestników defilady listopadowej, a przedewszystkiem przeciw młodzieży chłopskiej.

Rada Legjonowo - Peowiacka zamierza zwołać w ciągu najbliższych dni Zebranie Legjonistów i Peowiaków lwowskich przy udziale przedstawicieli młodzieży akademickiej.

Zebrani po krótkiej dyskusji przyjęli do wiadomości oświadczenie przewodniczącego, akceptując je w całej rozciągłości.

Następnie prezes Oddziału lwowskiego, s. o. Boczar zdał sprawozdanie z przebiegu obchodu 11 listopada br., poczem przewodn. poseł dr. Wojciechowski podał do wiadomości zebranych, że p. Gen. Tokarzewski wyraził mu serdeczne podziękowanie za sprawną organizację i liczny udział grupy legjonowo-peowiackiej w defiladzie 11 listopada br., co zostało umieszczone w ostatnim Rozkazie Zarządu Okręgu.

Przy ostatnim punkcie porządku dziennego, załatwiono szereg spraw organizacyjnych i personalnych, poczem przewodniczący Zebranie zamknął.

Klub Dyskusyjny.

26 listopada br. pod przewodnictwem Przewodniczącego Klubu, ob. dra Tadeusza Dwernickiego, odbyło się Zebranie członków Klubu, poświęcone problemowi reformy rolnej. Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu obrad podamy w następnym numerze.



Wnętrze świetlicy legjonistów w Domu Legjonowo-Strzeleckim w Borysławiu.

Rodzina Legjonowa.

W dniu 18 listopada br. odbyło się posiedzenie pełnego Zarządu Rodziny Legjonowej, na którem, po przedyskutowaniu, załatwiono szereg spraw, dotyczących życia Rodziny Legjonowej.

W posiedzeniu tem wzięli udział członkowie Prezydjum Zarządu Okręgu Zw. Leg., z Wiceprezesem Okręgu, ob. mjr. Ziembą na czele.

Na zebraniu tem dokonano również wyboru władz Zarządu Rodziny Legjonowej, w następującym składzie osobowym:

Przewodniczącą jednogłośnie wybrano P. Wojciechowską Jadwigę, oraz członkinie Zarządu: wojewodzinę Biłykową Marję, Kończacką Romanę, Bruchnalską Helenę, Kochańską Ilonę i Gurską Halinę.

Nadto ukonstytuowaną została Sekcja towarzysko - imprezowa, której kierownictwo objęły PP. Sroczyńska Wanda i Ziembina Aranka.

Na gospodynię wieczorów „herbatka - bridge" wybrano p. Baykowską Stefanję, na zastępczynię P. Działkowską Helenę.

Po dyskusji na temat odbywających się każdej soboty wieczorów „herbatka-bridge", ustalono nie wysyłać specjalnych zaproszeń na te wieczory, na które wstęp mają wszyscy członkowie Klubu Dyskusyjnego wraz z rodzinami.

Goście wprowadzeni przez Członków Klubu będą mile widziani.

Komisja organizacyjna.

W dniu 19 listopada br. pod przewodnictwem Wiceprezesa Okręgu ob. mjr. Ziemby odbyło się posiedzenie Komisji Organizacyjnej, na którem omówione zostały sprawy bieżące, a w szczególności sprawy dotyczące Oddziału lwowskiego Zw. Leg. Pol.

Odprawa Kierowników Komisyj i Sekcyj.

W dniu 25 listopada br. odbyła się pod przewodnictwem Prezesa Okręgu, ob. posła dra Wojciechowskiego odprawa Kierowników Komisyj i Sekcyj, działających przy Zarządzie Okręgu. Na odprawie złożono sprawozdania z dokonanych dotychczas prac, oraz wytyczono program działalności poszczególnych komórek organizacyjnych Okręgu na najbliższy okres.

Sekcja Grobownictwa.

Celem zewidencjonowania, oraz roztoczenia należytej opieki nad grobami legjonistów, które znajdują się na terenie Okręgu, utworzona została Sekcja Grobownictwa, która w dniu 22 listopada br. odbyła pierwsze posiedzenie. Kierownictwo Sekcji objął ob. Gen. bryg. Walerjan Czuma. W skład Sekcji wchodzą: ob. ob. płk. dr. Tadeusz Polniaszek, ppłk. Procner Tadeusz, mjr. dr. Stanisław Chmura, mjr. Juljusz Ziemba, Inż. Roman Dunin, Inż. Bolesław Stolarczyk, radca Kazimierz Bogdanowicz, dr. Jan Niemiec, Marjan Mysłakowski, A. Juljusz Świetlik, Feliks Korzeniowski i Zygmunt Kochański. Na wspomnianem posiedzeniu, któremu przewodniczył ob. płk. dr. Polniaszek, przedstawił ob. mjr. Ziemba opłakany stan grobów poległych Kolegów w Rarańczy, zalecając jak najrychlej uporządkowanie sprawy przez przeniesienie zwłok poległych Kolegów do kraju. — Sprawę stanu grobów we wszystkich miejscowościach Bukowiny obszernie i wyczerpująco zreferował ob. Świetlik, apelując, by akcją tą zająć się energicznie i z pośpiechem. W toku ogólnej dalszej dyskusji stwierdzono bezsprzecznie, że groby poległych Kolegów w Rumunji, w Karpatach, czy w Czechosłowacji, a nawet w obrębie granic Państwa są bardzo zaniedbane i często złośliwie dewastowane. Jako pierwszy etap postępowania ustalono co następuje:

1) przeprowadzić korespondencję z władzami krajowemi i zagranicznemi w sprawie sporządzenia dokładnej ewidencji grobów poległych legjonistów na terenie 3-ch województw południowo-wschodnich i przyległych terenach zagranicą,

2) spowodować zabezpieczenie tych grobów do czasu ewent. ekshumacji,

3) rozpatrzyć celowość ekshumacji zwłok i ewent. opracować wnioski odnośnie ekshumacji i dalszej opieki,

4) opracować wnioski na budowę chociażby prymitywnych pomników symbolicznych na polach większych bitew, wzgl. w miejscach dotychczasowych grobów,

5) poczynić konkretne starania w Zarządzie Miejskim we Lwowie i u Władz wojskowych w kierunku pozyskania zezwolenia wytyczenia obok cmentarza Obrońców Lwowa miejsca na cmentarz dla legjonistów.

* * *

Oddział Zw. L. P. — Borysław

SIEJBA I ZBIORY

(P. W.) Zdawaćby się mogło, że na nagornej niwie Podkarpacia, a zwłaszcza w jego naftowej stolicy o tysiącu wież wiertniczych, nie wzejdą żadne ziarna. Niwa ta bowiem tak jest przepojona oleistym płynem, że najzdrowsze i najpiękniejsze ziarna, w nią rzucone, zginąć muszą...

Zdawaćby się również mogło, że pióropusze dymu i pary, tworzące żałobny baldachim nad Borysławiem, tak przesłaniają widnokrąg, iż oczy ludzi żyjących tutaj nie mogą ujrzeć nic, krom czarnych szkieletów wież, z których tryskają pod niebo lśniące fontanny czarnego złota, będącego jedynym celem mrowia ludzkiego, wsłuchanego w turkot maszyn i szelest banknotów...

O, jakże myliłby się ten, ktoby tak sądził o Borysławiu.

Siejba złotych ziaren miłości Ojczyzny, zaczęta przed czterdziestu laty w podkarpackiej głuszy, przez Stanisława Szczepanowskiego, wzeszła i wydała plon obfity. Głęboka wiara tego wielkiego patrioty w zwycięstwo idei ożywiającej szeregi 63 roku ziściła się w zupełności.

I skoro Szczepanowski zamknął strudzone powieki, jego lemiesz ujął w swe dłonie ktoś inny, wyznawca odmiennego światopoglądu, lecz dążący do tego samego celu. I zaczął przeorywać puszcze serc ludzkich na Podkarpaciu i rzucać w nią ziarna idei, za którą poniósł śmierć męczeńską na stokach Cytadeli.

Następcą Szczepanowskiego w pracy społecznej w Borysławiu, w latach 1901—02 był Montwiłł Mirecki.

Takich siewców i oraczy miał niegdyś Borysław. Wśród jego tysiąca czarnych wież żyli i pracowali dla wielkiej sprawy wyzwolenia, dzielni żołnierze 63 roku, książe Kontrymowicz Ogiński i pułkownik Józef Leniecki, a skoro tych strażników honoru narodowego nie stało — miejsce ich zajęli żołnierze podziemnej, rewolucyjnej armji polskiej: Włodzimierz Kunowski, Zygmunt Bobrowski, Konstanty Aleksandrowicz, Bolesław Zahorski, Kazimierz Bojarski, Kazimierz Kieszniewski i wielu innych, bezimiennych żołnierzy Organizacji Bojowej, którzy po przegranej 1905 roku, znaleźli się w swej tułaczej wędrówce w Borysławiu, kontynuując pracę zaczętą za kordonem rosyjskim.

Już w r. 1909 powstaje w Borysławiu Związek Walki Czynnej, którego komendantem początkowo jest inż. płk. Kazimierz Kieszniewski, a następnie Paweł Wójcikowski. Organizacja ta skupia w swych szeregach przeważnie członków O. B. P. P. S. i młodzież miejscową, pracując w podziemiach, aby w r. 1912 wyjść na słońce dnia pod nazwą „Związek Strzelecki". Komendantem Z. S. w Borysławiu zostaje Zygmunt Bobrowski, późniejszy pułkownik i dowódca 36 p. p., poległy w r. 1918 pod Żółkwią. W pracy strzeleckiej sekundują Bobrowskiemu wyżej wymienieni emigranci z zaboru rosyjskiego, a ponadto Stefan Dąbkowski, inż. Józef i Marja Nowiccy, Janina Łakińska, James Douglas, inż. Ignacy i Jadwiga Wieleżyńscy, Marjan Strutyński, Bronisław Galbasz, Magdalena Kunowska-Kowalczewska, inż. Wincenty Tołłoczko, inż. Władysław Włodarczyk, inż. Brzozowski i Paweł Wójcikowski. Nad Związkiem czuwa komendant Okręgu Z. S. Edward Rydz Śmigły.

Szeregi strzeleckie zwiększają się stale, aż wreszcie na rozkaz mobilizacyjny Komendy Głównej Z. S. w sierpniu 1914, wyruszają z Borysławia dwie pełne kompanje strzeleckie, z których pierwsza walczy w I, a druga w II Brygadzie Legjonów.

O, jakże wielu borysławiaków wraz z ich komendantem kryje darnia mogilna. Długi szereg mogił rozsianych po pobojowiskach powiększyli żołnierze, którzy w dn. 1 listopada 1918 r. powstali równocześnie ze Lwowem, by krwią swoją przypieczętować przynależność podkarpackiej stolicy naftowej do Rzeczypospolitej.

Związek Legjonistów w Borysławiu prowadzi w latach 1921—26 ożywioną działalność społeczno-polityczną, powołując m. i. do życia Związek Strzelecki, który powstaje z końcem 1922 r. pod przewodnictwem Władysława Matkowskiego, znanego patrjoty, filantropa i opiekuna legjonistów, zmarłego przed kilku laty.

Mimo szykan ówczesnych władz administracyjnych oba Związki zyskują coraz większe zastępy zwolenników Obozu Marszałka Piłsudskiego.

Społeczeństwo miejscowe, zwłaszcza sfery robotnicze, darzy specjalną sympatją Związek Strzelecki i manifestują ją publicznie, biorąc gremjalny udział w uroczystościach, związanych z poświęceniem sztandaru Z. S. w październiku 1926, przy czem składa na sztandar niezwykle hojne dary w gotówce.

Niebawem Z. S. w Borysławiu zakłada oddziały w Truskawcu, Hubiczach, Mrażnicy, Tarnawce, Schodnicy, Kropiwniku, Majdanie i Bani Kotowskiej.

Z chwilą objęcia przez Dra Bronisława Wojciechowskiego prezesury w Związku Legjonistów w Borysławiu, co miało miejsce w r. 1927, praca Obozu Legjonowo-Strzeleckiego jeszcze bardziej wzrasta a jej zasięg obejmuje wszystkie dziedziny życia społecznego. Niebawem administracja pięciu największych gmin Zagłębia Naftowego przechodzi w ręce tego obozu, a wkrótce — dzięki inicjatywie — i staraniom Dra Wojciechowskiego następuje komasacja tych gmin i powstaje t. zw. Wielki Borysław.

Harmonijna praca, której impuls i kierunek daje dr Wojciechowski, zmienia gruntownie fizyczne i duchowe oblicze Borysławia. Miasto brudne i zaniedbane, przybiera wygląd bardziej europejski. Powstają nowe ulice, jezdnie brukowane, chodniki. mosty żelazo-betonowe, a szereg pięknych budowli z kościołem w Mrażnicy i Domem Legjonowo-Strzeleckim na czele, oprócz tego szkoła powszechna w Mrażnicy i Tustanowicach, szkoła TSL, kolonja robotnicza im. Moraczewskiego, kolonja legjonowa, blok mieszkaniowy im. Moraczewskiego, Dom Inwalidów, Dom Związku Obywatelskiej Pracy Kobiet, boisko sportowe „Strzelec", stadjon PW. i WF. i kilka budowli magistrackich.

Kuźnicą tych wszystkich prac, która zmieniła również gruntownie system administrowania funduszami publicznemi, poddając je kontroli publicznej, jest Dom Legjonowo-Strzelecki. Tutaj rodziły się plany prac, stąd wychodziły rozkazy do wszystkich niemal związków kombatanckich, na których czele stali legjoniści gdzie, co i jak należy robić.

Warto więc tej placówce poświęcić słów kilka.

Otóż Dom Legjonowo-Strzelecki powstał za inicjatywą skromnego robotnika-legjonisty Michała Fusa.

Związek Strzelecki, uzyskawszy przy okazji poświęcenia sztandaru kwotę 3.240 zł, stwarza zeń zalążek kapitału budowlanego. Bezpośrednio po poświęceniu sztandaru leg. Fus rzuca myśl budowy własnego domu. Myśl ta, choć może zbyt śmiała, zostaje życzliwie przyjęta przez strzelców-legjonistów, i w kilka miesięcy potem, zawiązuje się Komitet Budowy Domu Legjonowo-Strzeleckiego z następujących osób: Poseł dr Wojciechowski, inż. M. Wyszyński i legjoniści: M. Fus, inż. W. Kamiński, M. Żuławski, J. Bittner oraz strzelcy: dyr. Wł. Fiebert, inż. J. Girzejowski, A. Szternal, M. Kolendowski, E. Krzemiński, S. Nowacki, Tumidajski i Glazer.

Duszą komitetu i głównym realizatorem idei budowy domu jest Fus.

Dość szybko udaje się komitetowi uzyskać od b. gminy Tustanowice budynek starej rzeźni, wraz z obszerną parcelą i parcelę na boisko sportowe, za cenę 5.250 z. Drogą dobrowolnych składek, imprez i darów w naturze w ciągu czterech lat powstaje kwota 103.579.19 zł, oraz fundusz osobny na boisko zł. 34.288.15. Koszt budowy domu preliminowano na 127.067.54 zł.

Mając już większość gotówki na budowę — przystąpiono do roboty. Praca poszła szybko i już 6 października 1932 r. nastąpiło poświęcenie i uroczyste otwarcie Domu Legjonowo-Strzeleckiego, który nawiasem mówiąc, powstał przez przerobienie dawnej rzeźni miejskiej, przez dobudowanie dwu skrzydeł dwupiętrowych.

Okazały ten gmach dwupiętrowy, o wymiarach 56×16 m mieści w sobie liczne biura obu Związków, kilka świetlic, oddzielne pomieszczenie dla Związku Legjonistów, składające się z pięknej świetlicy i biura Zarządu Z. L., wielką salę teatralną z nowocześnie urządzoną sceną.

Z sali teatralnej korzystają niemal wszystkie miejscowe stowarzyszenia społeczne, urządzając w niej zebrania, zjazdy, odczyty, zabawy i tp.

Sala ta bowiem jest największą w Borysławiu.

Dom Legjonowo-Strzelecki w Borysławiu jest uważany powszechnie za strażnicę polskości na Podkarpaciu. I jest nią naprawdę.

Siejba Szczepanowskiego, Mireckiego i tych, co po nich siali zdrowe ziarna, wydała plon. Zaprawdę piękne mają zbiory siewcy niestrudzeni, a zrodziła je gleba serc żołnierskich na chwałę i pożytek sprawy, za którą ginęli ojcowie i bracia, a której szczerze służą ci, co budują białe Domy Legjonowo-Strzeleckie w wolnej Ojczyźnie.

Oddział Zw. Leg. Pol. Lwów

Dnia 9 listopada br. Oddział lwowski urządził uroczystą Akademję w Ratuszu, w sali posiedzeń Rady Miejskiej, ku uczczeniu 19-letniej rocznicy Niepodległości.

Armję reprezentował P. Generał Czuma, w zastępstwie P. Generała Tokarzewskiego, który z powodów służbowych nie mógł wziąć udziału. Ponadto byli obecni przedstawiciele Urzędu Wojewódzkiego i innych władz, oraz poszczególnych związków kombatanckich, a m. inn. Związku Ochotników B. Armji Polskiej we Francji, ze sztandarem. Bogaty program składał się na całość Akademji, która stała na wysokim poziomie. Zagajenie wygłosił Prezes Oddziału, a Ks. Mjr. Banszel — jako członek Komisji Kulturalno-Oświatowej tut. Oddziału — wygłosił referat. Następnie partje muzyczne wykonała orkiestra wojskowa 40 p. p., artyści zaś teatralni, a to: p. Popowiczówna i nasz członek Oddziału ob. Ostrowski Kazimierz odśpiewali kilka utworów Moniuszki i innych, wkońcu nieoceniony nasz recytator ob. Kiss-Orski odczytał kilka utworów z Pamiętników Legjonowych.

Dnia 11 listopada br. z okazji Święta Niepodległości Oddział Lwowski w liczbie około 700 członków wziął udział w nabożeństwie polowem przy ul. Pełczyńskiej i defiladzie.

Następnie Oddział z pocztem sztandarowym uczestniczył w uroczystościach z okazji rocznicy Obrony Lwowa.

Żywotność Oddziału jest nadal ograniczona ze względu na przeprowadzany remont gruntowny budynku, używanego przez Oddział. Tak Zarząd Oddziału jak i wszystkie Komendy Oddziałów Kół Pułk. rozporządzają zaledwie dwiema ubikacjami. Mimo tych trudności posiedzenia Zarządu Oddziału odbywają się normalnie.

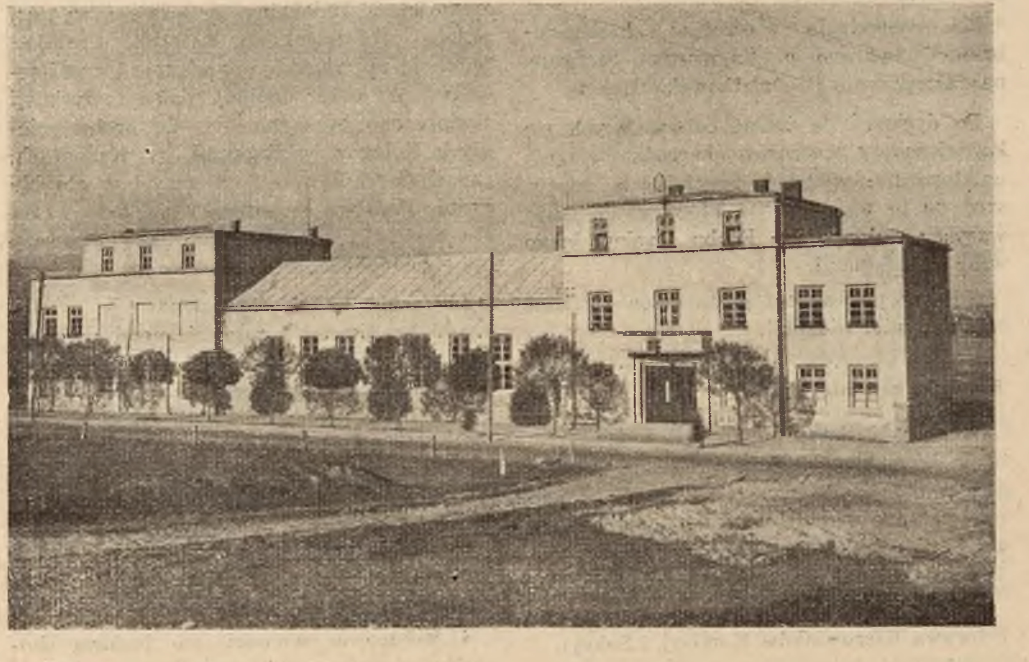
Dnia 5 grudnia br. urządza Sekcja Finansowa Oddziału lwowskiego „Wentę Przedświąteczną" w gmachu Izby Przemysłowo-Handlowej w sali Giełdy, celem uzyskania funduszów na Gwiazdkę dla sierót i wdów po poległych i zmarłych legjonistach, tudzież niezamożnych legjonistów, na którą wszystkich Członków i Sympatyków zaprasza Zarząd Oddziału.

Oddział Zw. L. P. — Nadwórna

Z powodu złego stanu zdrowia, ob. Balkowski złożył prezesurę Oddziału w Nadwórnej. W dniu 28 listopada br. odbyło się pod przewodnictwem delegata Podokręgu Zw. Leg. Pol. Stanisławów, ob. Dziurmana Piotra, Nadzwyczajne Walne Zebranie członków, na którem wybrano nowe władze Oddziału, w następującej obsadzie personalnej:

Prezes: ob. Hobgarski Henryk,
Wiceprezes: ob. Doskoczyński Piotr,
Członkowie Zarządu: ob. Adamczyk Władysław, ob. Cyruk Jan, ob. Stachura Jan, ob. Stec Józef, ob. Fivlit Jan,
Przewodniczący Kom. Rewiz.: ob. Wolski Stefan,
Członkowie Kom. Rew.: ob. Podłuski Kazimierz, ob. Dylski Kazimierz, ob. Ciba Władysław.

Dłuższe przemówienie na tematy organizacyjny, społeczno-polityczny i prasowy wygłosił delegat Zarządu Okręgu ze Lwowa, ob. Adolf Wojtarowicz.



Dom Legjonowo - Strzelecki w Borysławiu (opis powstania umieszczony jest w kronice legjonowo - peowiackiej).

W przemówieniu swem wezwał członków do aktywnej współpracy w Obozie Zjednoczenia Narodowego, podkreślając, że od pracy tej Organizacja nasza zwolnić może tylko chorych i tych, którzy z różnych powodów, a z przyczyn od nich niezależnych, w pracach O. Z. N. uczestniczyć nie będą mogli.

Szczególną uwagę zwrócił delegat na doniosłe znaczenie posiadania własnego organu prasowego, jakim jest wydawane przez Zarząd Okręgu czasopismo „Wola i Czyn". W rozwiniętej następnie dyskusji zebrani wyrazili uznanie Zarządowi Okręgu za pełną inicjatywy i intensywną pracę, rozwiniętą obecnie w różnych kierunkach, poczem jednomyślnie postanowiono w pracach O. Z. N. wziąć czynny udział, a czasopismo „Wola i Czyn" zaprenumerować przez każdego członka, z równoczesnem zobowiązaniem się rozprowadzenia tego pisma na terenie całego powiatu.

Oddział Zw. L. P. — Rzeszów

W dniu 14 listopada br. odbyło się w Świetlicy Związku Legjonistów wspólne Zebranie Legjonistów i Peowiaków. Zebranie zagaił ob. prezes Ślusarczyk witając zebranych, poczem złożył sprawozdanie ze Zjazdu Delegatów Zw. Leg. Pol. i POW., odbytego w dniu 7 listopada 1937 r. we Lwowie. Oświadczając, iż w myśl uchwały Zjazdu, Związek Legjonistów tworzy obecnie ze Związkiem P. O. W. jedną rodzinę, zaapelował do członków obu Organizacyj, by wysiłki swe skupili w jednym kierunku dla dobra Polski i by praca ich była przykładem dla innych.

Ob. Pyszyński wygłosił referat o mniejszościach narodowych w Polsce, w szczególności na terenie Małopolski Wschodniej, ilustrując dążenia polityczno-gospodarcze Ukraińców.

Ob. Mazurkiewicz, prezes Koła P. O. W. Rzeszów wyraził zadowolenie z nawiązania łączności Legjonistów z Peowiakami, poczem zreferował historję P. O. W. oraz jej stan obecny. Zaznaczył, że Koło P. O. W. Rzeszów współpracuje ze Zw. Leg. Pol. już od dłuższego czasu, wydając wspólnie czasopismo perjodyczne — i biorąc udział w życiu społecznem.

Zkolei ob. prof. Polański wygłosił referat p. t. „Stosunek Obozu Niepodległościowego do O. Z. N.". Prelekcję swą oparł na referatach ob. Dr. Wojciechowskiego, gen. Tokarzewskiego oraz na własnych spostrzeżeniach.

Wkońcu omówił szczegółowo referat gen. Tokarzewskiego, zawierający głębokie myśli.

Po referatach prezes otwiera dyskusję, w której zabierają głos liczni mowcy, który odczytuje Deklarację Ideową, uchwaloną na Zjeździe lwowskim. W związku z tem zebrani uchwalili następującą rezolucję:

„Zgromadzeni na zebraniu informacyjnem w dniu 14 listopada 1937 r. w lokalu Zw. Leg. Pol. w Rzeszowie Legjoniści i Peowiacy, po wysłuchaniu referatów sprawozdawczych z Nadzwyczajnego Zjazdu Delegatów Zw. Leg. Pol. i Zw. POW., odbytego we Lwowie dnia 7 listopada 1937 r., uchwalając akceptować w całej rozciągłości Deklarację Ideową, przyjętą przez Zjazd Delegatów i w pracy społeczno-politycznej zastosować się do jej wskazań, zmierzających do ugruntowania potęgi Polski".

Na tem zebranie zakończono. — Następne wspólne zebranie informacyjne uchwalono zwołać na dzień 8 grudnia 1937 r.

Nadesłane kroniki z Oddziału Zw. Leg. Pol. w Sanoku i Stanisławowie musieliśmy — z powodu braku miejsca — odłożyć do następnego numeru.
REDAKCJA

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł. ćwierć strony 150 zł., za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz.

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.